Egz. archiwalny

lipiec 2008 nakład 3000 egz. ISSN 1232-8383

Jaskółka Śląska

MIESIĘCZNIK ŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

SCHLESISCHE SCHWALBE • SLEZSKÁ VLAŠTOVKA • SILESIAN SWALLOW • ŚLŮNSKO ŚWALBKA

Biblioteka Śląska EO

Poseł Lucjan Karasiewicz i Towarzystwo "Pro Loquela Silesiana" rozpoczęli starania o nadanie śląskiej godce statusu języka regionalnego

NASZO GODKA WESZŁA NA SALONY

Pogardzana i brutalnie tępiona przez wiele lat polonizacji Górnego Śląska, nasza godka nareszcie weszła na salony - naukowe i polityczne. Najlepiej może o tym świadczyć zacne grono, jakie zajęło się jej statusem podczas zorganizowanej 30 czerwca w Sali Sejmu Śląskiego konferencji "*Śląsko godka - jeszcze gwara, czy już język?*" Patronat nad konferencją objęli wicemarszałek Senatu **Krystyna Bochenek** oraz wojewoda śląski **Zygmunt Łukaszczyk**, swoją obecnością zaszczycili nas także sam profesor **Walery Pisarek** z Rady Języka Polskiego, niekwestionowany autorytet językoznawczy oraz nowo wybrany rektor Uniwersytetu Śląskiego, profesor **Wiesław Banyś**. Najważniejszym jednak wydarzeniem było oficjalne rozpoczęcie starań o nadanie śląskiej godce statusu języka regionalnego, które podjęli wspólnie poseł **Lucjan Karasiewicz** oraz Towarzystwo Kultywowania i Promowania Śląskiej Mowy **"Pro Loquela Silesiana"**.

W upalny poniedziałkowy dzień w Sali Sejmu Śląskiego - miejscu bardzo szczególnym, przypominającym złoty okres autonomii, jaką cieszył się przed wojną nasz region - zebrali się niemal wszyscy ci, którym leżą na sercu losy naszej krainy, jej mieszkańców i języka, którym posługujemy się od pokoleń. Głos zabierali wybitni naukowcy z Uniwersytetu Opolskiego (profesor **Bogusław Wyderka** i doktor **Tomasz Kamusella**), Uniwersytetu Śląskiego (doktor hab. **Jolanta Tambor**, wyrastająca powoli na największy autorytet w kwestii kodyfikacji śląskiej godki) oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego (doktor **Artur Czesak**). Ten ostatni nie pozostawił zebranym żadnych złudzeń co do tego, że nigdy wcześniej nie było równie sprzyjających okoliczności, by przywrócić śląskiej godce należny jest status i nie wolno nam zmarnować tej szansy. - *Chwila jest graniczna* - dowodził Czesak - *Nie można oczekiwać natychmiastowego nawrócenia tych, którzy uważają Ślązaków za Niemców, ale trzeba przeciwdziałać stereotypom. Pora walczyć o śląskość Śląska!* Odwołał się też do słów wybitnego językoznawcy profesora Kazimierza Nitscha o tradycyjnie polskiej wadzie braku szacunku dla osób posługujących się językiem nieliteracki. - *Największym wrogiem jest pesymizm, myślenie kategoriami "po co alfabet, bele się dogodomy"* - pointował Czesak - *Trzeba nam nowych wzorców kulturowych!*

Dokończenie na stronie 3.



„Ślůnskyj żymi fest przajymy, beztůż sam piketujymy!" - pod takim hasłem członkowie i sympatycy Ruchu Autonomii Śląska pikietowali w maju w stolicy. Część warszawiaków zastanawiała się w jakim języku jest ten napis.

Język regionalny według Europejskiej karty języków regionalnych lub mniejszościowych to język, tradycyjnie używany na terenie państwa przez mniejszą liczebnie od reszty grupę obywateli, różniący się od oficjalnego języka urzędowego. W Polsce taki status posiada jedynie język kaszubski. Podczas opisywanej obok konferencji mówił o tym specjalny gość z Kaszub, Łukasz Grzędzicki, wiceprezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, który przypomniał, że jego rodacy starali się o uznanie swojego języka przez ponad sto lat. Choć jeszcze niedawno część ekspertów uznawała kaszubski tylko za gwarę języka polskiego, to dziś uczy się go kilkadziesiąt tysięcy uczniów w kilkudziesięciu szkołach, można zdawać go podczas matury, powstają liczne publikacje po kaszubsku, w niektórych gminach jest on także uznawany za język pomocniczy. Jeśli działania podjęte przez posła Lucjana Karasiewicza oraz Towarzystwo "Pro Loquela Silesiana" przyniosą efekt, taka sama przyszłość czeka naszą godkę. Na razie przedstawiciele "Pro Loqueli" złożyli na ręce Karasiewicza sześć ekspertyz napisanych przez autorytety z różnych dziedzin, którzy przekonują, że śląski powinien stać się językiem regionalnym. Teraz pozostaje cierpliwie czekać, czy wystarczy to do przekonania większości posłów.

Co zmieni uzyskanie statusu języka regionalnego?

- Dzięki niemu wielu Ślązaków uświadomi sobie, że ich "godka" to nie jest żaden "żargon kretów", "hanyski bełkot" czy "gwara żuli", ale prastara mowa - mówi Mirosław Syniawa z Towarzystwa „Pro Loquela Silesiana" - *Nie widzę przeszkód, by, podobnie jak na Kaszubach, w śląskich supermarketach nad regałami wisiały napisy typu "FIRANY - GARDINY".*

„Wydobyć godkę ze skansenu" - wywiad na stronie 3.

WAKACJE NA ŚLĄSKU

Tunezja? Grecja? Egipt? Ewentualnie polskie Mazury... Śląsk to zdecydowanie miejsce, z którego większość z nas chce uciec w wakacje jak najdalej. My staramy się udowodnić, że w naszym regionie również znaleźć można miejsca, które warto odwiedzić w ciepłe wakacyjne dni. Górny Śląsk to nie tylko unikatowe w skali Europy zabytki przemysłowe (prawdziwa gratka dla pasjonatów przemysłowej historii Europy), z których słynie, ale także piękne krajobrazy, zamki i pałace. Na zdjęciu obok pałac opacki w Rudach Wielkich. Więcej atrakcji prezentujemy na stronach 2, 6 i 7.



„Śląska pracowitość pomogła mi w karierze" - mówi Wojciech Grzyb, kapitan Ruchu Chorzów. Na stronie 2 rozmawiamy z nim o reprezentacji Śląska, śląskiej tożsamości i niedawno zakończonych Mistrzostwach Europy.

Ponad osiemdziesiąt lat temu powstała ustawa tworząca niezależny land śląski w ramach Rzeszy Niemieckiej. Nigdy do tego nie doszło, ale na stronie 4 przypominamy plany utworzenia

LAND OBERSCHLESIEN

Przybywają co roku z Niemiec i całego Śląska, by zebrać się pod symboliczną bramą. Przechodnie i przejeżdżające samochody zdają się ich nie zauważać. Krewni ofiar oraz ostatni z żyjących więźniów oddali cześć Ślązakom pomordowanym po drugiej wojnie światowej w obozie na Zgodzie w Świętochłowicach - nasza relacja na stronie 9.

Pogotomy po waszemu?



W podstawówce miołech w klasie jednego gorola. Żeby nie było nieporozumień, był to przesympatyczny gorol, świetny uczeń i dobry kolega. Nosił piękne germańskie (o ironio!) imię Konrad, które podobno oznacza człowieka "śmiałego". Jak na prawdziwego śmiałka przystało, ciągnęło go do wszystkiego, co nowe. Gdzieś tak w okolicach szóstej klasy stwierdził, że chce się uczyć godać. My, dwunastoletni autochtoni, w pełni świadomi ciążącego na naszych wątłych barkach obowiązku misjonarskiego, przystąpiliśmy oczywiście do mozolnego tłumaczenia Konradowi poszczególnych słówek. Bawiło go to przeogromnie. "Kejza?" - dopytywał się z niedowierzaniem, po czym powtarzał ze swym podkarpackim akcentem, wybuchając raz po raz śmiechem - "Kejza"! "Keeejza"! "Keeejza"! Przy szmaterlokach i moplikach nasz klasowy gorol dostawał takich ataków śmiechu, że w trosce o jego zdrowie, odpuszczaliśmy mu co dziwniejsze (z jego punktu widzenia) słowa. Nie wiem, co się z nim teraz dzieje, ale bardzo bym chciał, by przeczytał gdzieś w mediach o konferencji "Śląsko godka - gwara czy język?", jaka odbyła się ostatnio w Sejmie Śląskim. Rektor US-u, wojewoda śląski, wicemarszałek senatu, profesor Pisarek, do tego cały tłum naukowców, duchownych i polityków. Nikt się nie śmieje (z wyjątkiem może jedynie wystąpień mojego szanownego redakcyjnego kolegi Mariana Makuli i pewnej pani doktor z Sosnowca), mało tego - każdy jest przekonany, że dzieje się coś doniosłego, kłócą się, jakby o coś poważnego chodziło! A to przecież tylko o naszo godka idzie, o kejza, moplik i szmaterloka.

Nie wiem, czy to patrzenie na Śląsk z takim trochę pogardliwie, a trochę protekcjonalnie zmrużonym okiem narodziło się świadomie w czyjejś głowie jako strategia polonizacyjna, czy po prostu jakoś samo tak wyszło. Jeśli świadomie - chylę czoła. Nieznany z nazwiska peerelowski polonizatorze ziem śląskich, udało Ci się przekonać całe pokolenia, że śląsko godka to tak naprawdę ubaw, bo przecież kto poważny będzie mówił po śląsku? Będzie musiał się nagimnastykować kolega Adamus i zapaleńcy z Pro Loquela Silesiana, by to zmienić.

Taktyka lekceważenia śląskości odnosiła się oczywiście do wielu dziedzin życia. Cytowana przeze mnie nie raz Małgorzata Szejnert przypomina w swoim "Czarnym Ogrodzie", jak to pezetpeerowskie kacyki zachęcały do tworzenia malarzy z Grupy Janowskiej: "Maluj se, górniczku, maluj". W domyśle: "maluj se swój wongiel, swój chlewik se maluj, przecież każdy wie, że na Śląsku nic wartościowego artystycznie czy intelektualnie powstać nie może". Nie po to przecież powstała Katanga, by dawać światu artystów czy intelektualistów.

Najtragiczniejszym ze skutków, jakie to myślenie przyniosło naszemu regionowi jest chyba to, że większość z nas ma głęboko zakodowane, że Śląska studiować nie trzeba, bo na uwagę nie zasługuje. Obejrzymy występ Makuli, czy też "Raka" i styknie, wszystko będziemy o Śląsku wiedzieć. Najlepiej w ogóle się nie zastanawiać, szkoda mózgu. Czy to właśnie dlatego pani redaktor "Gazety Wyborczej" (swoją drogą - medium bardzo śląskości przyjaznego!) napisała o konferencji poświęconej... śląskiej GOTCE? Aż tak bardzo te szmaterloki i mopliki rodem z kabaretów są egzotyczne, że nie warto zastanawiać się nad pisownią? Może to po prostu wina upałów...

Kochane gorole, nie śmiejcie sie z nos, bo hnet może sie okozać, że ten, fto sie śmieje som jest śmieszny.

Marcin Melon



Wojciech Grzyb, kapitan Ruchu Chorzów o reprezentacji Śląska, śląskiej tożsamości i Euro 2008

CZUJĘ SIĘ ŚLĄZAKIEM

- Kibice chorzowskiego Ruchu lubią śląskie klimaty. Identyfikujesz się z tym trendem?

- Jestem w końcu stuprocentowym Ślązakiem, Ślązakiem się czuję i całą moją karierę spędziłem w śląskich klubach (nie licząc epizodu za "Wielką Wodą", czyli w Victorii Jaworzno).

- Miałeś okazję zakładać koszulkę reprezentacji Śląska, to było dla Ciebie szczególne przeżycie?

- Na pewno. Szczególnym przeżyciem jest każde założenie niebieskiej koszulki Ruchu, jednak barwy żółto-niebieskie są zaraz po tych biało-niebieskich. A mecz z reprezentacją Polski był na pewno niesamowitym przeżyciem.

- Załóżmy, że stał się cud i śląska federacja piłkarska zyskała prawo wystawiania reprezentacji w oficjalnych rozgrywkach UEFA (jak np. Walia czy Szkocja). Czy zdecydowałbyś się wystąpić w śląskich barwach, nawet zamykając sobie tym samym drogę do reprezentacji Polski?

- To mocno hipotetyczna sytuacja. Na pewno występ w każdej reprezentacji to olbrzymi honor, więc z pewnością bym się zgodził. Zresztą w moim wieku nie mam już raczej szans na występ w biało-czerwonych barwach, co ułatwia decyzję.

- A gdyby powołania od Leo Beenhakkera i Antoniego Piechniczka (selekcjonerów reprezentacji Polski i Śląska) przyszły jednocześnie?

- Na pewno do takiej sytuacji nie dojdzie, na pewno wtedy różne myśli przechodziłyby mi przez głowę, w końcu pozostałby rzut monetą?

- Czujesz się silnie związany ze Śląskiem? W domu się godało?

- Oczywiście! Mój tata jest z Mysłowic, mama pochodzi wprawdzie ze świętokrzyskiego, ale mieszka tu tak długo, że można uznać ją za Ślązaczkę. Tata całe życie pracował na kopalni, mogę powiedzieć, że pochodzę z tradycyjnej śląskiej rodziny.

- Czy fakt bycia Ślązakiem pomógł ci jakoś w karierze?

- Na pewno śląska pracowitość pomogła, wiele pracy kosztowało mnie, aby dostać się i utrzymać w lidze. Ruch to oczywiście największy klub z wszystkich, w jakich dotychczas grałem, liczę, że jeszcze coś z nim zdobędę.

- Miałeś momenty kryzysu, w których trzeba było zacisnąć zęby? Śląska tożsamość pomagała?

- Mnóstwo było takich chwil, wtedy zaciskałem zęby i mówiłem sobie "jesteś Ślązakiem, nie możesz rezygnować, jeszcze będzie dobrze". Podsumowując karierę nie mogę narzekać, w końcu ziściło się moje wielkie marzenie i zagrałem w barwach Ruchu.

- Komu kibicowałeś podczas niedawno zakończonych Mistrzostw Europy?

- Tym, którzy zwyciężyli - Hiszpanom. Lubię widowiskowy futbol. Od dawna kibicuję także Realowi Madryt.

- W reprezentacji Niemiec zagrało dwóch śląskich piłkarzy, w czeskiej - aż sześciu. Polska w ostatniej chwili dokooptowała tylko Łukasza Piszczka. Dlaczego?

- Zastanówmy się najpierw ilu Ślązaków gra w śląskich klubach! Ilu ich jest w Górniku? W Odrze Wodzisław może trochę więcej... Niewielu Ślązaków gra od początku do końca w wyjściowych składach. Paradoksalnie, dwóch znakomitych Ślązaków zagrało w reprezentacji Niemiec i było blisko zdobycia tytułu.

- Sprawdziłby się pomysł stworzenia śląskiego Athletic Bilbao, klubu zatrudniającego tylko Ślązaków?

- Trudno powiedzieć, sam się nad tym zastanawiałem, na pewno zbudowanie takiego klubu wymagałoby wiele czasu, ale byłoby to ciekawe rozwiązanie.

- Chciałbyś zagrać w takim klubie?

- Dla mnie nie byłaby to odczuwalna różnica, ja i tak gram wśród swoich, całą karierę spędziłem w śląskich klubach.

- A co z ideą autonomii Górnego Śląska i ideą śląskiej narowodości?

- Choć staram się trzymać z dala od polityki, totalnie apolityczny oczywiście nie jestem. Jeśli chodzi o narodowość to czuję się i Ślązakiem i Polakiem, jeśli nie rodziłoby to żadnych konfliktów to zadeklarowałbym narodowość śląską. Co do autonomii, to zanim podjąłbym ostateczną decyzję musiałbym dokładnie przeanalizować wszystkie "za" i "przeciw". Na pewno nie mówię „nie".

Rozmawiał: Michał Pęczek

WAKACJE PO ŚLĄSKU I NA ŚLĄSKU

ATRAKCJE NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Lato to czas wyjazdów urlopowych. Tych dalekich, nad morza Bałtyckie czy Śródziemne i tych bliskich, w Beskidy czy nad pobliskie jeziora i zalewy. Tych długich, kilkunastodniowych, ale również tych krótkich, weekendowych. Ze względu na utarte stereotypy (Górny Śląsk pozbawiony jest zabytków i atrakcji turystycznych) większość mieszkańców przemysłowej części Śląska na weekendowe wypady wybiera często miejsca poza Śląskiem (Kraków, Jura Krakowsko-Częstochowska, Zakopane) bądź tylko częściowo leżące na Śląsku (Beskidy). Pomna prawdy, że "cudze chwalicie, swego nie znacie" redakcja „Jaskółki Śląskiej" postanowiła przybliżyć Czytelnikom atrakcyjne miejsca położone na Górnym Śląsku. Pierwszą propozycją prezentowaną na naszych łamach jest jednodniowa - choć bardzo intensywna - wycieczka dla zmotoryzowanych po obszarze leżącym na północ od Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

Wycieczkę rozpoczynamy wjazdem na autostradę A-4 w kierunku Wrocławia. Mijamy poszczególne miasta GOP, a w końcu i Gliwice. Po kilku minutach, kiedy pojawią się drogowskazy "Pyskowice", "Kędzierzyn-Koźle", zobaczymy po prawej stronie między drzewami a ekranem dźwiękochłonnym wieżę pobliskiego pałacu. To pałac w Pławniowicach - pierwszy cel naszej podróży. Na najbliższym węźle autostradowym musimy zjechać w kierunku Pyskowic i po kilkudziesięciu metrach skręcić znów w prawo w kierunku Pławniowic. Cofamy się wzdłuż autostrady wąską - wciśniętą między pławniowickie jezioro a Kanał Kłodnicki - drogą ok. 2-3 km i w ten sposób znajdziemy się przed wejściem do wspaniałego pałacu z XIX wieku. Miejsce do zaparkowania powinno znaleźć się na placu pomiędzy zabudowaniami dawnego spichlerza znajdującego się na wprost głównego wejścia na teren kompleksu pałacowo-parkowego. Wejście na teren kompleksu jest płatne, jednak cena nie powinna stanowić większego problemu dla portfela większości turystów. Tym bardziej, że to, co zobaczymy po wejściu na teren parku w pełni zrekompensuje poniesione koszty. Zaraz po wejściu warto zapoznać się z historią pałacu zapisaną na metalowej tablicy informacyjnej. Dawna siedziba wywodzącego się z Włoch rodu Ballestremów, po roku 1945 popadła w całkowitą ruinę. Dopiero od kilku lat, gdy dostała się pod opiekę gliwickiej Kurii, przywracany jest stopniowo jej dawny blask. Choć park okalający pałac nie jest duży i krótki spacer zabierze nam ledwie kilka minut, to jednak wszystko prezentuje się na tyle wspaniale, że jest to ulubione miejsce ślubnych sesji fotograficznych. Niewiele zatem przesady będzie w stwierdzeniu, że jest to jeden z najwspanialszych śląskich pałaców. Za dodatkową opłatą można zwiedzić niektóre pałacowe pomieszczenia. Bezpłatnie dostępna jest tylko przypałacowa kaplica. Po opuszczeniu kompleksu pałacowo-parkowego warto zwrócić uwagę na położoną na głównym skrzyżowaniu kapliczkę poświęconą poległym w I wojnie światowej mieszkańcom Pławniowic.

Opuszczając Pławniowice wracamy tą samą trasą do węzła autostradowego, jednak nie wjeżdżamy już na samą autostradę, lecz skręcamy w prawo na drogę nr 40 w kierunku Pyskowic. Po przejechaniu ok. 4 km skręcamy w lewo w miejscowości Niewiesz na drogę nr 907 w kierunku Toszka, który będzie drugim etapem naszego touru. W centrum miasteczka, na wzgórzu znajdują się ruiny zamku, którego historia sięga aż średniowiecza. Na dziedziniec zamkowy dostaniemy się przechodząc przez pozostałości fortyfikacji (fosa, zewnętrzne mury) i główną bramę zamkową. Przechodząc przez bramę mamy okazję dowiedzieć się, że zamek odwiedził - w trakcie swej podróży po Śląsku - Johann Wolfgang von Goethe a kilka lat po tym wydarzeniu część dzieciństwa spędził tu największy śląski poeta - Joseph von Eichendorff. Wychodząc na dziedziniec zobaczymy zabudowania po jego prawej stronie. Na ich końcu znajduje się baszta, w której zorganizowano wystawę historycznych eksponatów. Na terenie zamku odbywają się często różnego rodzaju festyny i koncerty.

Następnym etapem naszej eskapady będzie Brynek. Dojedziemy do niego drogą nr 907 przez Wielowieś i Tworóg, skręcając w Tworogu na drogę nr 11 w kierunku Tarnowskich Gór. Po wjechaniu do Brynku, zobaczymy po lewej stronie duży kompleks parkowy z wieżami pałacowymi. To pierwszy z całej serii pałaców Henckel von Donnersmarcków, które znajdują się w programie naszej podróży. Na teren 40-hektarowego parku prowadzi duża brama. Idąc parkową alejką zobaczymy po chwili wyłaniający się zza drzew pałac w całej swojej okazałości. Wybudowany w początkach XIX wieku przeszedł dwie gruntowne modernizacje w 1872 i 1908 r. To co zobaczymy obecnie jest właśnie efektem tej ostatniej przebudowy w stylu eklektycznym.

Dokończenie na stronie 7.

Poseł Lucjan Karasiewicz i Towarzystwo "Pro Loquela Silesiana" rozpoczęli starania o nadanie śląskiej godce statusu języka regionalnego

NASZO GODKA WESZŁA NA SALONY

Dokończenie ze strony 1.

Wtórował mu **Grzegorz Wieczorek**, współzałożyciel nowo powstałego stowarzyszenia "Danga": - *Dawniej ludzie godali, bo nie poradzili mówić po polsku, dziś godają, bo chcą. Kaszubskie autorytety nie wstydzą się promować swojego pięknego języka, my też musimy pamiętać, że los naszego języka leży w naszych rękach, to od nas musi wyjść impuls.*

Największy aplauz widowni wzbudził doktor Tomasz Kamusella, znany ze swej przychylności dla śląskiej tożsamości. - *60 tysięcy ludzi zadeklarowało posługiwanie się śląskim, jako swoim pierwszym językiem, nie sposób ignorować takiej ilości osób* - przypominał Kamusella, zbijając jednocześnie wszelkie argumenty tych, którzy z przyczyn politycznych sprzeciwiają się nadaniu śląskiemu statusu języka.

Sporo kontrowersji wzbudzała też kwestia zapisu naszej godki. - *To nie może być alfabet tylko dla naukowców, ma być zrozumiały dla wszystkich* - przekonywała dr Tambor. - *Nie łudźmy się, że podobieństwo do polskich liter spowoduje większy popyt na książki po polsku, trzeba myśleć przede wszystkim o własnych odbiorcach* - ripostował dr Czesak.

Pewnym zgrzytem było wystąpienie w dyskusji doktor Aleksandry Niewiary z Sosnowca, pracownika Uniwersytetu Śląskiego, która próbowała upolitycznić temat twierdząc, że poparcie dla śląskiej godki wyrażane przez wszystkich niemal prelegentów wynika z faktu, iż każdy z nich... jest członkiem Ruchu Autonomii Śląska. Jednak choć członków RAŚ na widowni nie brakowało, to jednakże tym razem zabrakło ich wśród referujących.

- *Powinniśmy dbać o śląszczyznę, nieważne, czy jest to język, czy tylko gwara* - stwierdził profesor Banyś i słowa te można uznać za trafne podsumowanie dyskusji. Nowy rektor UŚ zapowiedział też, że kolejna konferencja na ten temat odbędzie się na przełomie listopada i grudnia bieżącego roku.

Adam Papierniok

Wicemarszałek Senatu Krystyna Bochenek:

Najważniejsze to, co w duszy gra...



- *Jest Pani znaną popularyzatorką języka polskiego. Co skłoniło Panią do objęcia patronatu nad konferencją o statusie śląskiej godki?*

- Skłoniła mnie do tego bardzo żywa dyskusja toczą-

ca się na łamach prasy i pomiędzy ludźmi na temat tego, czy śląska mowa to jeszcze gwara, dialékt, czy już język. Uznałam, iż nadszedł czas, aby spotkali się ludzie, którzy prezentują różne punkty widzenia co do tej kwestii. Taką wymianę poglądów możemy właśnie zaobserwować na dzisiejszej konferencji.

- *Stworzyła Pani ogólnopolskie Dyktando. Czy po kodyfikacji śląskiej mowy zorganizowałaby Pani dyktando śląskie?*

- Takie dyktando zostało już zorganizowane. Nie wiem jakie przyjęto kryteria, bowiem zapisu śląszczyzny można dokonać na wiele różnych sposobów. Nie jest to prosta droga, gdyż jest wiele odmian języka śląskiego, czy też śląskiej gwary i trzeba uwzględnić wszystkie subdialekty. Nie chciałabym, aby ludzie mieszkający na Śląsku się poróżnili, jeśli chodzi o zapis swej mowy.

- *A po oficjalnej kodyfikacji?*

- Tak, ale nie chciałabym przeszkadzać inicjatorom śląskiego dyktanda. Będę natomiast z nimi współpracować, co już zadeklarowałam.

- *Wielu Ślązaków od dawna posługuje się pisownią śląską nie czekając na oficjalną kodyfikację. Pani również zdecydowałaby sie na taki krok?*

- Nie znam mowy śląskiej, dlatego nie mogę posługiwać się jej pisownią. Jeśli jednak znałabym śląski to zapewne bym się zdecydowała. Ludzie, którzy są u siebie, mówią i piszą takim językiem jaki im w duszy gra i to jest najważniejsze.

- *Poprze Pani, jako wicemarszałek Senatu, projekt nadania śląskiej mowie statusu języka regionalnego?*

- Tak, jeśli w gronie autorytetów językoznawczych zapadnie zgoda odnośnie zapisu. Będę wtedy optowała za nadaniem takiego statusu śląskiej mowie i przedkładała odpowiednie postulaty.

Rozmawiał: Alan Zych

Dr hab. Jolanta Tambor:

Kodyfikacja jest możliwa



- *W Pani domu można usłyszeć polską mowę czy raczej śląsko godka?*

- Raczej polską mowę, ponieważ moja córka nie mówi już po śląsku, a ja wyszłam za mąż za nie-Ślązaka. Ale bywają sytuacje, w których moga sie jeszcze pogodać.

- *Pani dorobek naukowy ukazuje szerokie spektrum zainteresowań: od języka fantastyki począwszy, na fonetyce i fonologii skończywszy. W jaki sposób problematyka śląskiej mowy znalazła się w orbicie Pani zainteresowań?*

- Jestem Ślązaczką, cała krew płynąca w moich żyłach jest śląska, więc myślę, że jest to dla mnie temat naturalny. Poza tym przytoczona tutaj fonetyka i fonologia mają ze śląszczyzną wiele wspólnego, bo to o czym dziś mówiłam to wykorzystanie mojej wiedzy fonetycznej i fonologicznej dla pokazania jak należy ukształtować sprawy wymowy śląskiej godki.

- *Czy Ślązacy potrzebują kodyfikacji swojej mowy?*

- Myślę, że tak, ponieważ istnienie języka regionalnego to wyższy prestiż dla mowy, a prestiż każdemu jest potrzebny.

- *Myśli Pani, że skodyfikowanie śląskiej mowy, przy 15 proponowanych wzorach kodyfikacji, to utopia czy cel możliwy do osiągnięcia?*

- Bardzo możliwy do osiągnięcia, tylko musimy usiąść w gronie ekspertów, porozmawiać, pozwolić sobie na wymianę zdań oraz przedłożyć swoje argumenty. A przede wszystkim wzajemnie się słuchać.

Rozmawiał: Alan Zych

Mirosław Syniawa (PLS):

WYDOBYĆ GODKĘ ZE SKANSENU

- *Co Ślązakom i śląskiej godce da status języka regionalnego?*

- Dzięki niemu wielu Ślązaków uświadomi sobie, że ich "godka" to nie jest żaden "żargon kretów", "hanyski bełkot" czy "gwara żuli", ale prastara mowa, której korzenie sięgają czasów śląskich plemion wymienianych przez Geografa Bawarskiego. Zapewne też wielu z tych, którzy wstydzili się "godać", poczuje dumę z faktu, że "godać poradzům". Dla samej "godki" status ten będzie oznaczał możliwość rozwoju. Mowa zepchnięta do roli językowego skansenu, ograniczona do "uosprawjańo wicůw" i do kabaretowych wygłupów, karleje, ubożeje jej słownictwo, nie powstają w niej nowe słowa. Nie tak łatwo ją z tego skansenu wydobyć - próby użycia takiego skarlałego języka do poważniejszych celów pokazują, jak bardzo jest on nieporadny, a tworzone teksty rażą często sztucznością. Trzeba jednak pamiętać, że nie my pierwsi przez to przechodzimy, najlepszym zaś remedium na te bolączki są ludzie używający języka jako tworzywa artystycznego - to oni i tylko oni mogą przekształcić nieoszlifowany diament w lśniący brylant. Właśnie jestem w trakcie lektury "Listów z Rzymu" Zbigniewa Kadłubka - ta niewielka książeczka pokazuje wyraźnie, że kończą się czasy, gdy na śląską literaturę składały się niemal wyłącznie bardziej lub mniej zamierzone parodie.

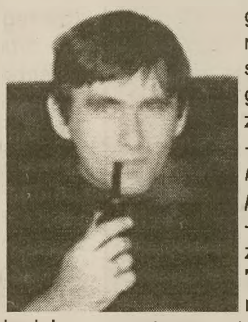

- *Jak ocenia Pan szanse na uzyskanie tego statusu i dlaczego do tej pory się nie udało?*

- Myślę, że szanse są tym razem duże. Zgłaszane do tej pory propozycje nowelizacji Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym więcej wspólnego miały z końcem kadencji sejmowej i nadchodzącymi wyborami, niż z faktyczną troską o naszą mowę. Grzechem głównym ugrupowań składających te propozycje było to, że nie starały się one szukać poparcia dla swych propozycji wśród śląskich naukowców, twórców i działaczy społecznych. Dziś szanse są duże, gdyż te właśnie środowiska - naukowcy, twórcy, działacze społeczni - mówią jednym głosem: chcemy śląskiego języka regionalnego.

- *Jak w praktyce będzie można wykorzystać ten status do promocji naszej godki?*

- Status taki na pewno pomoże nam zwiększyć obecność "godki" w przestrzeni publicznej i medialnej. Zwiększyć, gdyż ona już tam jest, by przypomnieć tylko coraz częstsze wykorzystywanie jej w reklamach. Niektóre sieci handlowe na Pomorzu zdecydowały się wprowadzić dwujęzyczne - kaszubskie i polskie - nazewnictwo. Nie widzę przeszkód, by i w śląskich supermarketach nad regałami wisiały napisy typu "FIRANY - GARDINY". Dzięki takim działaniom wiedza przeciętnego obywatela na temat śląskiego przestanie się może ograniczać do tego nieszczęsnego "w antryju na byfyju...". Nie dość, że zdanie to jest oklepane, to jeszcze kompletnie idiotyczne, bo "wto mo dům byfyj we antryju"?

- *Jakie widzi Pan perspektywy dla naszej godki w najbliższych latach?*

- Kiedy już będziemy mieli zapisany w ustawie śląski język regionalny, nic nie stanie na przeszkodzie, by powołać do życia oficjalną radę do spraw standaryzacji języka śląskiego, czy może lepiej języków śląskich, bo nie chcemy przecież, by jedne odmiany naszej mowy rozwijały się kosztem drugich. W przyszłości na śląskich uniwersytetach powstaną być może katedry silezystyki - materiału do pracy badawczej i dydaktycznej na pewno nie zabraknie. Z pewnością uda się też wprowadzić język śląski do szkół, choć na maturę ze śląskiego przyjdzie nam na pewno jeszcze trochę poczekać. Mam też nadzieję na to, że usłyszę śląski w kościele - wprawdzie do przekładu Pisma Świętego droga daleka, ale kto wie...

- *Czy można mówić o analogiach między językiem śląskim, a irlandzkim gaelic?*

- Tych analogii jest całkiem sporo. Wprawdzie śląska mowa nie może się pochwalić tak dawną literaturą, jak irlandzka (najstarsza literatura północnej Europy), ale po okresie chwały irlandzki język skostniał, a jego ranga zmalała. Na początku XIX stulecia był to język biedoty z najbardziej zaniedbanych pod względem gospodarczym regionów Irlandii. Jego odrodzenie było możliwe dzięki temu, że zainteresowali się nim, jako potencjalnym tworzywem, literaci. I tu nasuwa się podobieństwo z dzisiejszą sytuacją na Śląsku. Język irlandzki trzeba było w dużej mierze odbudować, a przy tym wzbogacić i unowocześnić jego słownictwo. Takie wyzwanie stoi też dziś przed nami - słowo "ważbret" jest może i ładne, ale kto dziś jeszcze ma w domu taki "ważbret"? Z podobieństw warto chyba wspomnieć o jeszcze jednym: w Irlandii do dziś nie ma jednego języka literackiego. Tę rolę pełnią trzy równoprawne odmiany irlandzkiego: munsterska (Cúige Mumhan), Connacht (Cúige Chonnacht) i ulsterska (Cúige Uladh). Podobnie będzie też chyba na Śląsku, gdzie największe znaczenie mają odmiany cieszyńska, opolska i rybnicko-gliwicka.

Mirosław Syniawa, członek zarządu Towarzystwa Kultywowania i Promowania Śląskiej Mowy Pro Loquela Silesiana

Co na to Ślązacy?



Wioletta Kutyna, ekspedientka z Chorzowa: *Oczywiście popieram wszystkie działania promujące naszo godka. Nie chcę, by moje dzieci nie znały już śląskiego. Uważam, że to nie żadna gwara, tylko język, tak samo jak polski, czy angielski. Lekcje śląskiego w szkołach nie powinny być obowiązkowe, każda rodzina ma prawo sama zdecydować, czy chce, by jej dziecko godało. Wierzę, że chętnych nie braknie.*

ŚLĄSKIE KALENDARIUM
LIPIEC

URODZILI SIĘ:

13.VII.1816 - Gustaw Freytag (zm. 30.IV.1895) pisarz;
20.VII.1822 - Gregor Johann Mendel (zm. 6.I.1884) zakonnik, twórca genetyki;
27.VII.1879 - Stanisław Ligoń (zm. 17.III.1954) pisarz, malarz, ilustrator, działacz kulturalny, reżyser, aktor, polski działacz narodowy;
5.VII.1881 - August Hlond (zm. 22.X.1948) prymas Polski;
10.VII.1902 - Kurt Adler (zm. 20.VI.1958) chemik, laureat Nagrody Nobla;
6.VII.1926 - Czesław Domin (zm. 15.III.1996) biskup;
28.VII.1931 - Stanisław Tkocz (zm. 13.XI.2003) ksiądz, redaktor naczelny "Gościa Niedzielnego";
2.VII.1948 - Józef Skrzek, muzyk;
18.VII.1949 - Jerzy Gorgoń, piłkarz;
9.VII.1951 - Eugeniusz Knapik, kompozytor, pianista, rektor Akademii Muzycznej;
16.VII.1976 - Tomasz Kuchar, kierowca rajdowy;
21.VII.1980 - Anna Wyszkoni, piosenkarka;

ZMARLI:

15.VII.1242 - Czesław Odrowąż (ur. ok. 1180) dominikanin, błogosławiony, patron Wrocławia;
23.VII.1635 - Hans Ulrich von Schaffgotsch (ur. 1595) generał, dowódca wojsk habsburskich w wojnie trzydziestoletniej;
16.VII.1664 - Andreas Gryphius właśc. Greife (ur. 2.X.1616) poeta, pisarz;
9.VII.1677 - Angelus Silesius właśc. Johannes Scheffler (ur. 1624) mistyk katolicki, pisarz, poeta;
6.VII.1848 - Karol Godula (ur. 8.XI.1781) przedsiębiorca, "król cynku";
6.VII.1854 - August Borsig (ur. 26.VI.1804) przedsiębiorca;
17.VII.1969 - Otto Stern (ur. 18.II.1888) fizyk, laureat nagrody Nobla

ZDARZYŁO SIĘ:

18.VII.1418 - powstanie wrocławskiego pospólstwa miejskiego;
VII.1618 - powstanie "Armii Śląskiej" podczas wojny trzydziestoletniej;
4.VII.1634 - zawiązanie konfederacji stanów księstw Dolnego Śląska;
8.VII.1742 - Fryderyk II powołuje ministerstwo ds. Śląska;
5.VII.1778 - wybuch wojny "kartoflanej" pomiędzy Prusami a Austrią. Po tej wojnie ziemniaki stały się powszechną uprawą na Śląsku;
30.VII.1796 - na rzece Strzegomce w Łazanach otwarto pierwszy na kontynencie most żelazny;
10.VII.1877 - we Wrocławiu uruchomiono tramwaje konne;
VII.1918 - strajki na Górnym Śląsku;
15.VII.1920 - Sejm Polski uchwala Statut Organiczny dla Województwa Śląskiego;
28.VII.1920 - Rada Ambasadorów decyduje o podziale Śląska Cieszyńskiego;
25.VII.1922 - w Rzeszy wchodzi w życie ustawa o samodzielności Górnego Śląska;
27.VII.1947 - Wincenty Pstrowski zapoczątkowuje ruch współzawodnictwa pracy;
6.VII.1950 - polsko-niemiecki układ o granicach;
22.VII.1956 - otwarto Stadion Śląski;
VII.1997 - "powódź tysiąclecia";
15.VII.2007 - pierwszy Marsz Autonomii zorganizowany przez RAŚ;

INNE WAŻNE DATY:

5.VII - dzień Cyryla i Metodego w Czechach i Słowacji;
5.VII - dzień Warmii;
6.VII - czeski dzień Jana Husa;
26.VII - święto św. Anny, patronki diecezji opolskiej i gliwickiej

Lauba

Gdy redakcja "Jaskółki Śląskiej" została poinformowana przez swojego Czytelnika o odnawianym bunkrze na terenie ogródków działkowych w Kochłowicach nikt specjalnie nie był tą informacją zafascynowany. Bunkier, jak bunkier - na Śląsku nie brak obiektów tego typu. Nie brak nawet tych już odnowionych. Jednak po zapoznaniu się ze sprawą oraz ogromem prac, jaki musiał być wykonany w bunkrze i jego otoczeniu nasze zdumienie nie było małe.

Zanim jednak opiszemy stan obecny sięgnijmy wstecz do czasu powstania bunkra. Kochłowicki obiekt powstawał w 1937 roku jako element Obszaru Warownego "Śląsk", mającego za zadanie bronić nasz region przed atakiem ze strony Niemiec. Umocnienia te nie przeszły jednak chrztu bojowego, gdyż 23 Dywizja Piechoty opuściła je 3 września, będąc zagrożona oskrzydleniem od północy. Od tej pory bunkry wykorzystywane były przez Niemców i Sowietów jako magazyny oraz cele podczas ćwiczebnych strzelań. W okresie PRL-u obiekty tego typu zostały pozostawione samym sobie i tak jest do dnia dzisiejszego. Tylko niektóre miały szczęście zainteresować sobą ludzi gotowych poświęcić im wiele czasu, pracy i pieniędzy. Do takich osób można zaliczyć m. in. rodzinę Czołgałów wraz z przyjaciółmi.

- Naszym hobby była speleologia, dzięki niemu powstała grupa przyjaciół. W momencie gdy zdrowie nie pozwoliło nam się już zakradać do jaskiń, kolega z Krakowa zwrócił nam uwagę na śląską linię Maginota - wspomina Eugeniusz Czołgała, który zaraził nową pasją dwóch synów: Łukasza i Marka, zaprzyjaźnione małżeństwo Włodarzów oraz wielu innych. Wyboru obiektu dokonano poprzez oględziny wielu bunkrów, którymi usiana jest mapa Rudy Śląskiej.

- O wyborze zdecydował fakt, iż obiekt znajduje się na terenie ogródków działkowych. Jest to pewna forma kontroli. Tutaj była szansa, że nasz wkład pracy nie zostanie zmarnowany - mówi Eugeniusz Czołgała - *Bunkier był też w stosunkowo dobrym stanie. Zachowały się futryny oraz drzwi pancerne, które są w okolicy rzadkością, nie było też dużego zawilgocenia.*

Aby podjąć jakiekolwiek prace niezbędna była zgoda Antoniego Klyty, prezesa Rodzinnych Ogródków Działkowych "Nadzieja".



Pasjonaci przed swoim bunkrem

- Początkowo patrzyłem na rodzinę Czołgałów trochę nieufnie, bowiem kilka osób przed nimi było zainteresowanych bunkrem, lecz zraził ich ogrom prac - mówi Antoni Klyta, dodając - *Teren wokół bunkra był śmietniskiem, stale powiększanym przez działkowców.*

W marcu zeszłego roku, przy akceptacji prezesa i zarządu ROD "Nadzieja", niezagospodarowaną działkę przekazano na własność rodzinie Czołgałów i znajomym, do których dołączył również Antoni Klyta. Prace ruszyły pełną parą.

- Początkowo nie wiedzieliśmy od czego zacząć - przyznaje Eugeniusz Czołgała.

- Co stanowiło największy problem? Śmieci! Tony, tony śmieci! - odpowiada zdecydowanie Jadwiga Włodarz, aktywnie pomagająca wraz z mężem i Antonim Klytą przy uporządkowaniu terenu - *Nieraz jak przychodziłam do domu to bielizna była do wyrzucenia* - wspomina.

Gdy wywieziono zwały śmieci i ziemi obniżając teren, o około metr na sporej części ogródka, udało się swobodnie wejść do wnętrza bunkra, które było częściowo zdewastowane, a wszystkie ściany w nim osmalone. Po przerzuceniu ziemi i śmieci łopatami przyszedł czas na mycie ścian i dosuszanie. W tym samym czasie gromadzono dokumentację, w czym wydatnie pomogło stowarzyszenie "Pro Fortalicium".

- Korzystamy teraz z niemieckich opracowań, bowiem Niemcy mieli dokumentację już w 1939 roku - mówi Eugeniusz Czołgała, zapraszając do środka.

Wejście jest zabezpieczone zamykaną kratą. Mijając ją, wchodzimy do bunkra znajdujemy się na wprost otworu strzelniczego broniącego wejścia. Skręcamy w prawo, później w lewo, mijamy drzwi pancerne i jeszcze raz w lewo. W ten sposób droga w kształcie podkowy wiedzie do stanowiska ogniowego, którego wylot skierowany jest ku wejściu. Taki system jest często spotykany w śląskich bunkrach. Nad stanowiskiem znajduje się jego numer - 7.

- Każde ze stanowisk włącznie z wyjściem ewakuacyjnym miało swój numer. Dowódca przez rury głosowe wydawał komendy w stylu: Siódemka ognia!, a nie: Wy tam na lewo!

Wchodzimy do pomieszczenia z dwoma stanowiskami ogniowymi. Na środku znajdują się skrzynki amunicyjne, a w rogu pozostałości po budowie obiektu znalezione podczas odtwarzania układu ziemnego.

Rok powstania - 1937 (kopuła '38)
Klasa wytrzymałości bunkra - D (ciężki)
Odporność na ostrzał - kaliber do 150 mm
Strop - 1,2 m
Ściany - 1-1,2 m
Załoga - ok 15 osób
Ilość stanowisk strzelniczych - 4
Początek prac - marzec 2007
Ilość przerzuconej ziemi - 300 ton

- W tym pomieszczeniu chcemy zorganizować wystawę pod roboczym tytułem "Ślązacy - narodem pogranicza". Wnętrze nie będzie więc miało charakteru czysto militarnego - mówi przewodnik prowadząc dalej.

Małe, ciasne pomieszczenie to toaleta, a w niej pisuar z odprowadzeniem prosto w grunt.

- Bardzo siermiężne warunki - mówi pasjonat, przechodząc do leżącej naprzeciw maszynowni - *Znajdowała się tu rozdzielnia prądu. Agregatu prądotwórczego prawdopodobnie nie było ze względu na braki finansowe, tak samo jak wentylatora. Korzystano raczej z oświetlenia naftowego. Dziś nie jesteśmy w stanie tego precyzyjnie określić. W przyszłości planujemy tu zorganizować pracownię rzeźbiarską, gdyż trochę rzeźbimy w drewnie. Być może uda się stworzyć tutaj izbę projekcyjną, bowiem obecnie wiele materiałów występuje w postaci multimediów.*



Sprawdziliśmy, kopuła bunkra może być świetnym punktem obserwacyjnym

Kolejnym interesującym punktem bunkra jest kopuła, do której prowadzi drabinka, której szczeble stanowią zagięte pręty wpuszczane w ścianę. Wejście jest więc niekomfortowe, lecz ciekawość jeszcze większa. Z kopuły, poprzez otwory strzelnicze; rozciąga się widok na okoliczny teren. Tam gdzie dawniej wypatrywano wroga, dziś widać ludzi wypoczywających na ogródkach.

- Kopuła i pomieszczenie pod nią będą jako jedyne mieć charakter czysto militarny - podziwianie widoków przerywa Eugeniusz Czołgała.

Ostatnim pomieszczeniem jest sypialnia, w której znajduje się piecyk oraz dwie piętrowe prycze.

- Obsada bunkra liczyła około piętnastu osób. Ludzie zmieniali się na pryczach. Spanie było nawet jednym z elementów ćwiczeń.

Na razie izby bunkra są zawalone narzędziami wymieszanymi z pamiątkami po II wojnie światowej. Jednak gdy wszystko uda się uporządkować bunkier stanie się niemałą atrakcją.

- Będzie to służyć młodzieży jako kawałek naszej śląskiej historii - mówi Jadwiga Włodarz.

Z upływem czasu coraz wyraźniej daje się zauważyć wielką zażyłość jaka łączy opiekunów bunkra.

- Przez 35 lat chodziliśmy razem z Gienkiem i mężem po jaskiniach i górach - wspomina Jadwiga Włodarz, a jej mąż Lucjan dodaje - *W każdym z nas drzemie chęć do tego, żeby coś zrobić.*

- Lubię przebywać wśród ludzi, którzy mają inne spojrzenie na świat i dobrze mi się w ich towarzystwie przebywa - potwierdza Antoni Klyta.

Grupa śmiałków, a nawet szaleńców, która nie licząc godzin pracy i ogromnych kosztów postanowiła przywrócić kochłowickiemu bunkrowi dawną świetność - takie sformułowanie chyba najtrafniej charakteryzuje rodzinę Czołgałów i Włodarzów oraz ich licznych znajomych opiekujących się laubą klasy D.

Alan Zych

Tan tekst nie powstałby, gdyby nie pomoc Krzysztofa Falkusa z Rudy Śląskiej, któremu w tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować.

Dawno temu na Górnym Śląsku…

LAND OBERSCHLESIEN

Lata 1919-1921 były okresem walki między Polską a Niemcami o dusze Górnoślązaków. Przyznał to otwarcie polski działacz plebiscytowy Władysław Borth w książce (nieopublikowanej) "Plebiscyt na Górnym Śląsku": "*O dusze ludności tej najliczniejszej (...) na Górnym Śląsku kategorii toczyła się zaciekła walka między nami a Niemcami*". Celem pozyskania ludności górnośląskiej Berlin utworzył prowincję Górny Śląsk (Provinz Oberschlesien), wyodrębnioną z dotychczasowej prowincji śląskiej (Provinz Schlesien). Stało się to 14 października 1919 r. na mocy ustawy pruskiego Landtagu. Podniesienie regencji opolskiej (Regierung Opppeln) do rangi prowincji stanowiło wstęp do wyodrębnienia Górnego Śląska z obszaru państwa pruskiego (Staat Preussen) i powołania kraju (Land) w ramach Rzeszy. Utworzenie kraju górnośląskiego - Land Oberschlesien - miało poprzedzić referendum. Ustawę w tej sprawie uchwalił Reichstag w dniu 27 listopada 1920 r. (było to już po ustawie sejmu polskiego z 15 lipca 1920 r. o Statucie Organicznym Województwa Śląskiego). Ustawa została wpisana do konstytucji Republiki Weimarskiej, jako ustępy 2 i 3 artykułu 167. Tekst ustawy Rzeszy o wyodrębnieniu Kraju Górny Śląsk (Land Oberschlesien) :

"(2) W pruskiej prowincji górnośląskiej odbędzie się w ciągu dwóch miesięcy po ponownym przejęciu przez władze niemieckie zarządu tymczasowo okupowanego terytorium głosowanie według artykułu 18 ust. 4 zdanie 1 i ust.5 w kwestii, czy należy utworzyć kraj górnośląski.

(3) W wypadku potwierdzającej odpowiedzi należy bezzwłocznie powołać kraj do życia - bez konieczności uchwalania osobnej ustawy Rzeszy. Obowiązywać będą przy tym następujące wytyczne:

1. Należy wybrać parlament krajowy, który należy zwołać w ciągu trzech miesięcy po oficjalnym stwierdzeniu wyniku plebiscytu w celu utworzenia krajowego rządu i uchwalenia konstytucji krajowej. - Prezydent Rzeszy wyda ordynację wyborczą według podstawowych zasad ordynacji wyborczej Rzeszy i ustali dzień przeprowadzenia wyborów.

2. Prezydent Rzeszy ustali w porozumieniu z górnośląskim parlamentem krajowym , od jakiego terminu uzna się utworzenie kraju za dokonane.

3. Górnośląską przynależność państwową otrzymują:

a) pełnoletni obywatele Rzeszy, którzy w dniu utworzenia kraju górnośląskiego (nr 2) mają na jego terenie miejsce zamieszkania lub stałe miejsce pobytu - od tego dnia ;

b) pozostali pełnoletni obywatele Prus, którzy urodzili się na terenie prowincji górnośląskiej i w ciągu jednego roku po utworzeniu kraju (nr 2) oświadcza rządowi kraju, że pragną uzyskać górnośląską przynależność państwową - od dnia wpływu tego oświadczenia;

c) wszyscy obywatele Rzeszy, którzy poprzez urodzenie, legitymację [uznanie] lub zawarcie małżeństwa przejmą przynależność państwową jednej z osób wymienionych pod a) i b)".

Niestety ustawa o Landzie Oberschlesien nigdy nie weszła w życie. W referendum z 3 września 1922 r., już po podziale Górnego Śląska, tylko 50 tys. głosów było za projektem, a 513 tys. przeciw. Większość Górnoślązaków obawiając się, że zbyt daleko idącą autonomię ich kraju, może ponownie wykorzystać Polska aby politycznie destabilizować region, jak miało to miejsce po 1918 r., opowiedziała się za pozostaniem w państwie pruskim. Mimo to autonomiczny status pruskiej prowincji górnośląskiej został utrzymany. Siedzibą autonomicznego parlamentu prowincji (Provinziallandtag) był Racibórz, a Wydział Skarbowy mieścił się w Nysie. W 1925 r. prowincja górnośląska uzyskała herb oraz flagę o barwach złotej i błękitnej. Autonomia pruskiego (niemieckiego) Górnego Śląska przetrwała do 1933 r.

Arkadiusz Faruga

Poznajemy miasta GOP-u

Z przewodnikiem po Lipinach

Ostatnia z wędrówek prowadzonych przez Zdzisława Klosego przed okresem wakacyjnym była skierowana do przewodników chorzowskiego Oddziału PTTK. Jej celem stały się Lipiny. Ta północna dzielnica Świętochłowic, dziś niesłusznie wyśmiewana w niejednym żarcie, kryje w sobie wiele ciekawych miejsc bogatych zarówno pod względem architektonicznym, jak i kulturowym.

Pierwsza wzmianka o Lipinach pochodzi z XIII wieku, a nazwa nawiązuje do pierwszego wójta wsi o imieniu Lipine bądź Lipina, choć całkiem możliwe, że etymologia nazwy jest związana po prostu z lipą. Dynamiczny rozwój, osobnej wtedy miejscowości, rozpoczął się od momentu jej przejęcia przez Karola Łazarza von Donnersmarck w 1826 roku. Stopniowo powstawały w Lipinach zakłady przemysłowe: huta cynku Silesia oraz pola górnicze ujęte w kopalnię "Matylda". Później, w okresie PRL-u, gdy Lipiny wraz z Chropaczowem włączono do Świętochłowic, powstały przedsiębiorstwa Prinzbut, Prabut i Spółdzielnia Inwalidów. Obecnie nie istnieje żaden z wymienionych wyżej podmiotów, co czyni Lipiny jedną z najbiedniejszych dzielnic na Śląsku.

Władze miasta, chcąc przywrócić okolicy dawną świetność zgłosiły



się do programu rekultywacji ubogich dzielnic, a na terenach poprzemysłowych swoją siedzibę ulokowała duża firma transportowa oraz Śląski Park Przemysłowy.

Bogatsza o tę przekrojową wersję historii grupa ruszyła z Placu Słowiańskiego w kierunku dawnego ratusza, jednego z aż czterech w Świętochłowicach, a następnie przeszła obok dawnego budynku policji i skierowała swe kroki pod dom kultury "Grota". Placówka prowadzi ożywioną działalność kulturalną goszcząc w swych murach chór męski "Śląsk", Towarzystwo Miłośników Lipin oraz wiele kół zainteresowań.

Kolejnym punktem na trasie wycieczki był górujący nad całą dzielnicą kościół pod wezwaniem św. Augustyna - świątynia wzniesiona w stylu neogotyckim, u wejścia której stoją dwie rzeźby świętych Floriana i Nepomucena. Przewodnicy odwiedzili również przykościelny cmentarz parafialny, a konkretnie grób Augustyna Czarnynogi, kronikarza Lipin, działacza społecznego i założyciela koła przewodnickiego w Chorzowie.

Eskapada zakończyła się spacerem w stronę Piaśnik, którego trasa wiodła wokół zabytkowych familoków.

Alan Zych
Foto: wikipedia.pl

MINĄŁ MIESIĄC

Dotąd wiadomo było, że Czechom opłaca się wydobywać węgiel w Republice Czeskiej a Polakom nie opłaca się w Rzeczpospolitej Polskiej. Fenomenu tego nie udało się jeszcze wyjaśnić, kiedy wyszło na jaw, że Czechom opłaca się fedrować także w Rzeczpospolitej Polskiej, wobec czego zamierzają uruchomić zamkniętą kopalnię „Dębieńsko". W Kompanii Węglowej zapanowało pewne zakłopotanie. Temu akurat trudno się dziwić.

Eksperci w Warszawie faworyzują propozycje innych regionów – skarżą się politycy i dziennikarze z Górnego Śląska. Na wstępnej liście projektów uznanych za priorytetowe w kontekście organizacji Euro 2012 znalazły się jedynie nieliczne ze zgłoszonych przez województwo śląskie. Gorzkim żalom nie ma końca, a rozwiązanie jest proste. Takie słowo na „a".

Postawiono zarzuty pięciu policjantom, którzy podobno za łapówki przymykali oko, by nie widzieć kradzieży kilkunastu ton węgla z kopalni "Staszic". Wydarzenie to oczywiście potwierdza opinię, że górnictwo to kluczowa dla naszego regionu gałąź gospodarki i sami do tej pory nie zdawaliśmy sobie sprawy jak wielu z nas żyje z tej branży.

Związek Górnośląski ujął się za polskimi nazistami, siynącymi z tego, że co roku odstawiają na Anabergu prohitlerowską szopkę. Tym samym wystąpił przeciw planom wojewody opolskiego, który chce uczynić górę miejscem pojednania polsko-niemieckiego, eliminując z odbywających się tam uroczystości polskich ekstremistów, a w ich miejsce zaprosić przedstawicieli Mniejszości Niemieckiej. To kolejny fałszywy krok ZG, któremu ostatnio zaistnienie w mediach przychodzi z coraz większym trudem. Przykro patrzeć jak potężna niegdyś organizacja karleje w oczach, aż w końcu sięgnie poziomu… Ruchu Obywatelskiego "Polski Śląsk"?

Była kiedyś taka partia, która zwała się (zdaniem niektórych trochę ironicznie) Prawo i Sprawiedliwość. W czasach swej świetności dzieliła Polaków na lepszych i gorszych oraz zapraszała do swojego rządu skazanych wyrokami przestępców, czy też pedagogów tak „wybitnych" jak Roman Giertych. Czasy świetności minęły i dziś PiS (na Śląsku słabiutki wyjątkowo) nie bardzo ma czym się zająć. Wymyślili więc panowie, że rok 2009 uczynią rokiem Wojciecha Korfantego. Pytani o szczegóły z rozbrajającą szczerością przyznają, że na razie ich jedyny pomysł polega na zebraniu pieniędzy od podatników (zaiste prawe to i sprawiedliwe), a potem to jakoś będzie. W najgorszym wypadku jeden z ich członków, który podobno jest krewnym Korfantego będzie miał okazję pokazać się przed kamerą i stwierdzić, że "Korfanty wielkim Ślązakiem był" a "Śląsk zawsze polski, a kto nie z nami ten Szwab".

Nasz region wciąż się rozwija, dla niektórych Ślązaków tempo postępu jest nawet zbyt wysokie i nie przyzwyczaili się do istnienia takich nowości jak banki internetowe. Drogo zapłaci za to 32-letni tyszanin, który próbował obrabować oddział takiego właśnie banku, nie wiedząc, że zawiera się tam jedynie umowy, nie ma zaś żadnej gotówki. Niefortunnego bandytę ujęła policja, istnieje poważne zagrożenie, że gdy wyjdzie na wolność będzie miał jeszcze większe problemy z technicznymi nowinkami, które pojawią się na Śląsku pod jego nieobecność.

WAKACJE PO ŚLĄSKU I NA ŚLĄSKU

Tunezja? Grecja? Egipt? Ewentualnie polskie Mazury... Śląsk to zdecydowanie miejsce, z którego większość z nas chce uciec w wakacje jak najdalej. My staramy się udowodnić, że w naszym regionie również znaleźć można miejsca, które warto odwiedzić w ciepłe wakacyjne dni. Kilka z nich prezentujemy poniżej.

Beskid Śląski czyli baśniowe krajobrazy



Atrakcje Beskidu Śląskiego to przede wszystkim fenomenalne krajobrazy. Bardziej uważni turyści wymienią jeszcze ciekawą faunę i florę. Jest tam kilka rezerwatów przyrodniczych i krajobrazowych, a także wiele pomników przyrody. Panuje opinia, że kto raz odwiedził te góry, na pewno zakochał się też w folklorze górali śląskich, ich gwarze, muzyce i tańcach czy zwyczajach praktykowanych w okolicach Istebnej, Koniakowa czy Brennej. Najciekawsze widoki oferują pasmo graniczne między Czantorią a Stożkiem oraz pasmo Równicy, Błatniej i grzbiet Starego Gronia. Panoramy z Czantorii i Cieślara obejmują cały Beskid Śląski oraz góry poza jego granicami, podobnie zresztą jak panoramy z Błatniej, Skrzycznego i Malinowskiej Skały lub Równicy. Z kolei na szczyt Skrzycznego oraz Czantorii można dostać się przy pomocy wyciągu krzesełkowego, zaś na Szyndzielnię kolejką gondolową.

Turystyczny raj po czeskiej stronie



Jeseniki to z kolei najwyższe góry czeskiej części Górnego Śląska oraz na Morawach. Najwyższy szczyt Pradziad ma 1491 m.n.p.m. Znaczna ich część znajduje się na terenie Parku Krajobrazowego Jeseniki. Pod względem turystycznym Jeseniki są idealnym i uniwersalnym celem, mieszkańcy żartują, że brakuje im tylko morza. Biegną tam popularne i często uczęszczane szlaki, leży wiele ośrodków turystycznych, nie brak też miejsc gdzie można odpocząć z dala od cywilizacji. To nie odkryte jeszcze przez turystów Góry Rychlebské oraz część masywu Śnieżnika Kłodzkiego, tzw. Niski Jesenik lub romantyczne granitowe kamieniołomy (niektóre zalane wodą).

Atutem jest gęsta sieć oznakowanych szlaków turystycznych. Podróżować po Jesenikach można pieszo lub rowerem lub spróbować górskich kartingów czy też lotów widokowych. Znajduje się tutaj szereg zamków, pałaców, wież widokowych, jaskiń. W Ramzovéj znajduje się najmniejsza i najwyżej położona stacja kolejowa w Europie Środkowej, na której zatrzymują się pociągi pośpieszne. Rejvíz jest najwyżej położoną osadą na Śląsku, z kolei czubek nadajnika na górze Pradziad jest najwyżej położonym punktem Republiki Czeskiej.

Zabytki przemysłowe także atrakcyjne!

Zwolennikom industrialnego oblicza Śląska można polecić podróż Szlakiem Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. To 31 wybranych obiektów symbolizujących rewolucję przemysłową, dzięki której nasz region stał się tym, czym jest obecnie. Choć niedawno wielu mogło się to wydawać niewiarygodne, odpowiednio zaprezentowane mogą stanowić nie lada atrakcje turystyczne. Szlak obejmuje między innymi Sztolnię Czarnego Pstrąga w Tarnowskich Górach, Górnośląskie Koleje Wąskotorowe w Bytomiu i Miasteczku Śląskim, Galerię Szyb Wilson i Osiedla Nikiszowiec i Giszowiec w Katowicach, kolonię robotniczą Ficinus w Rudzie Śląskiej, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu, skansen górniczy "Królowa Luiza" i Szyb "Maciej" w Zabrzu, Zabytkową Kopalnię Węgla Kamiennego Guido oraz wiele innych interesujących miejsc.



Zamki, pałace, opactwa czyli podróże w czasie



Śląsk w średniowieczu był jedną z najważniejszych krain w środkowej Europie i łatwo można się przenieść do tej chwalebnej przeszłości, na przykład organizując sobie wycieczkę szlakiem śląskich średniowiecznych zamków i pałaców. Obowiązkowymi punktami na takim szlaku na pewno być muszą Chudów (zamek z XVI wieku), Toszek (z XIV wieku), Sławęcice (pozostałości zespołu parkowo-pałacowego), Kamień Śląski (siedemnastowieczny pałac z sanktuarium św. Jacka), Moszna (XIXI-wieczna była siedziba Tiele-Wincklerow), Kopice (pałac z XIX wieku), dolnośląski Brzeg (gotycko-renesansowy zamek zwany "śląskim Wawelem"), oraz inne dolnośląskie Bolków, Książ czy Czocha. Każde z tych miejsc wiąże się z dramatycznymi losami rządzących niegdyś naszą ziemią rodów szlacheckich a jeśli dopisze nam szczęście lub umiejętnie zaplanujemy naszą podróż, możemy trafić na autentyczny turniej rycerski! Podobne doznania niewątpliwie towarzyszyć nam będą podczas zwiedzania pozostałości po słynnym pałacu rodu Henckel von Donnersmarck w Świerklańcu, nie bez powodu nazywanego niegdyś "Śląskim Wersalem". Prawdziwą perłą jest także słynne w całej Europie opactwo cystersów w Rudach Wielkich, które obszernie przedstawialiśmy w poprzednim numerze "Jaskółki Śląskiej". Na pewno warto pooddychać historią.

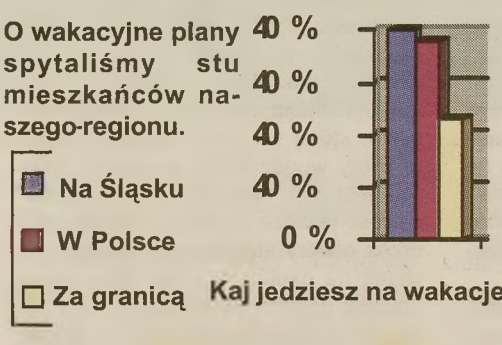

Plażówka w Mysłowicach

W sobotę 21 czerwca w Mysłowicach odbył się I Turniej Piłki Nożnej Plażowej Kobiet o Puchar Śląska ufundowany przez Prezydenta Mysłowic.



Organizatorami imprezy byli: 1 FC Katowice, mysłowickie Koło RAŚ oraz Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji.

W turnieju wzięło udział siedem zespołów: 1 FC Katowice, 1 FC Katowice 2, Unia Opole, Czarni Sucha Góra, Sparta Lubliniec, FC Mysłowice oraz Team Chmielowski. Puchar zdobyła drużyna FC Mysłowice, która w finale zwyciężyła Team Chmielowski. Jednak trener pokonanych Michał Chmielowski nie ukrywał zadowolenia z postawy swoich zawodniczek:

- *Proszę pamiętać, że to są juniorki, które rozgrywają jedynie mecze towarzyskie, biorą udział w turniejach. Nie spodziewałem się, że dotrzemy do finału* - mówił z uśmiechem na twarzy - *Udało nam się pokonać drużyny seniorskie. To bardzo dobrze rokuje na przyszłość. Dodam tylko, że nasze najlepsze zawodniczki trafiają do 1.FC Katowice.*

Najlepszą bramkarką została Katarzyna Jankowska, natomiast najlepszą zawodniczką - jej siostra - Patrycja. Daria Reschke zdobyła w turnieju najwięcej goli.

Adam Celder - prezes 1.FC Katowice - podsumował: - *Jestem bardzo zadowolony, że udało się nam zrealizować pomysł, który narodził się podczas spotkania z ówczesną przewodniczącą Koła RAŚ Mysłowice - Iwoną Bittner. Impreza wypaliła w stu procentach - mysłowickie obiekty świetnie nadają się do organizacji tego typu imprez. Spotkaliśmy się z ogromną życzliwością ze strony władz Miasta, jaki i MOSiR-u.*

Prezes Celder ma już plany na przyszły rok. - *Przede wszystkim mecze muszą odbywać się na dwóch boiskach, a nie - na jednym. Dzięki temu unikniemy sytuacji, że dziewczyny będą musiały czekać po kilkadziesiąt minut na kolejne spotkanie. Mam nadzieję, że podczas II turnieju w Mysłowicach dopiszą zarówno zespoły, jak i pogoda.*

Mirella DĄBEK

WAKACJE PO ŚLĄSKU I NA ŚLĄSKU

ATRAKCJE NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Dokończenie ze strony 2.

Największe wrażenie robią dwie monumentalne wieże widoczne w całości od południowej fasady. Obecnie pałac zaadaptowano na internat pobliskiego Technikum Leśnego. Warto obejrzeć również dawne zabudowania gospodarcze, które znajdują się po lewej stronie pałacu patrząc od jego głównej, południowej fasady. W dawnej stajni i ujeżdżalni ulokowano obecnie odpowiednio klasy gimnazjalne i salę gimnastyczną. Całości klimatu dopełnia majestatyczna wieża ciśnień wraz ze znajdującą się u jej podstawy bramą wjazdową.

Wyjeżdżamy z Brynku wracając w kierunku Tworoga. Nieopodal parku, po prawej stronie znajdują się restauracja i bar. Jeśli ktoś jest już głodny, można się posilić, choć na dalszych etapach podróży punktów gastronomicznych brakować nie będzie. W Tworogu skręcamy w prawo na drogę nr 907 w kierunku Koszęcina, który będzie kolejnym punktem naszej podróży. W Koszęcinie warto obejrzeć drewniany kościółek Świętej Trójcy z 1724 r. z barokowym wystrojem wnętrza, a nade wszystko kolejny zespół pałacowo-parkowy wybudowany - tym razem - przez rodzinę Hohenlohe-Ingelfingen. Neoklasycystyczny pałac jest obecnie siedzibą Zespołu Pieśni i Tańca "Śląsk". Znajdujące się na terenie okalającego pałac parku rzadkie gatunki drzew wyposażono w odpowiednie tabliczki informacyjne więc wizyta w tym parku jest wskazana dla wszystkich, którzy interesują się botaniką. W pobliżu głównego wejścia na dziedziniec pałacowy znajduje się pizzeria.

Następnym etapem naszej podróży będzie oddalony o 6,5 km Boronów, do którego dojedziemy drogą nr 907 w kierunku Częstochowy. W centralnym miejscu wsi znajduje się jeden z najpiękniejszych drewnianych kościółków. Wybudowany w 1611 roku na planie krzyża równoramiennego udekorowany jest we wnętrzu późnorenesansowymi portalami. Równie piękne jest drewniane ogrodzenie cmentarne z czworoboczną bramką z XVII w.



Odkąd stał się własnością gliwickiej kurii, pałac w Pławniowicach powoli odzyskuje dawny blask.

Z Boronowa udajemy się drogami nr 905 a następnie 908 do Tarnowskich Gór. Tarnogórski rynek przypominać może do pewnego stopnia rynek krakowski z jego słynnymi sukiennicami, jednak reszta zabudowy, szczególnie wspaniały Ratusz w stylu renesansu flamandzkiego z lat 1896-98 i neoromański kościół ewangelicki po drugiej stronie placu wskazują, że nie opuściliśmy Górnego Śląska. Rynek jest idealnym wręcz miejscem by ugasić pragnienie w jednym z piwnych ogródków. Jeśli jednak poczujemy głód, chcielibyśmy skosztować czegoś dobrego, a stan naszego konta pozwala na odrobinę szaleństwa, godna polecenia jest restauracja "U Wrochema" w Starych Tarnowicach, obecnie dzielnicy Tarnowskich Gór. Restauracja jest częścią większego, odrestaurowywanego sukcesywnie od kilku lat kompleksu zamkowych zabudowań. Renesansowy zamek z XVI w. w minionych dziesięcioleciach popadł w całkowitą ruinę. Obecnie jest przykładem wzorcowej wręcz rewitalizacji dokonywanej przez prywatnego przedsiębiorcę. Obok działającej już restauracji powstać ma hotel i inne składniki turystycznej infrastruktury, a zwieńczeniem całości będzie budowane obok osiedle domków jednorodzinnych architektonicznie stylizowanych na przyzamkową osadę.

Z Tarnowskich Gór wyjeżdżamy drogą nr 78 w kierunku Świerklańca. Po drodze zatrzymamy się w Nakle Śląskim. Już z daleka można dojrzeć wieżę kościoła, przy którym można zaparkować. Obok kościoła znajduje się neoromańskie mauzoleum Donnersmarcków linii siemianowicko-nakielskiej wybudowane w 1898 r. Po drugiej stronie ulicy obejrzeć można zamek w stylu angielskiego gotyku z 1858 r. Wybudowany przez Łazarza IV Henckel von Donnersmarck, przetrwał wojnę w miarę dobrym stanie. Adaptowany następnie na Technikum Ogrodnicze, od kilku lat jest własnością tarnogórskiego starostwa powiatowego, które przywraca powoli jego dawne piękno. W pomieszczeniach zamku znajduje się obecnie galeria obrazów przedstawiających górnośląskie krajobrazy przemysłowo-robotnicze.

Z Nakła naprawdę blisko jest już do Świerklańca, w którym godny polecenia jest spacer po ogromnym; 180-hektarowym parku. W centralnym punkcie parku wznosił się niegdyś najwspanialszy pałac Górnego Śląska - Mały Wersal, spalony w trakcie działań wojennych w 1945 r., a później - w latach 60-tych - wysadzony w powietrze na polecenie komunistycznych notabli. Na terenie parku zachował się Pałac Kawalera, którego architektura pozwala na wyobrażenie ogromu piękna Małego Wersalu. W północnej części parku znajduje się odbudowany w 1983 r. kościół katolicki (wcześniej ewangelicki) wraz z mauzoleum Donnesrmarcków linii świerklanieckiej. Parkowe ścieżki wiją się pomiędzy przepięknymi stawami, aż po wysoką groblę, za którą znajduje się rozległy Zalew Kozłowa Góra. Ciekawostką jest, że właśnie w tym miejscu biegnie wschodnia granica Śląska.

Opuszczamy Świerklaniec w kierunku południowym, udając się do Piekar Śląskich. Miasto to słynie z maryjnego sanktuarium, więc jego główne atrakcje to wspaniała, zwieńczona dwoma sześćdziesięciometrowymi wieżami bazylika z 1849 r. z cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny oraz kościół Zmartwychwstania Pańskiego z 1896 r. na pobliskim wzgórzu kalwaryjskim wraz z całą religijno-pątniczą infrastrukturą (zespół kaplic, domy pielgrzyma, sklepiki z dewocjonaliami). Warto jednak odwiedzić również inne miejsce - położony nieopodal Kopiec Wyzwolenia. Wzniesiony pod koniec lat 20-tych ubiegłego wieku z okazji przyłączenia części Górnego Śląska do Polski jest dziś miejscem spotkań okolicznej młodzieży oraz miłośników zapierających dech w piersiach widoków. Po wejściu na kopiec roztoczy się przed nami wspaniała panorama. W kierunku północno-wschodnim dojrzymy Zalew Kozłowa Góra oraz świerklaniecki park. Na wschód rozciągają się Piekary Śląskie z trzema wieżami piekarskiego sanktuarium na czele. W kierunku południowym i południowo-zachodnim widzimy natomiast miejsko-przemysłowy krajobraz miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Nie tylko sokole oko dostrzeże poszczególne obiekty: nową elektrownię w Chorzowie, wieżowce katowickiego Tysiąclecia, kominy przeróżnych zakładów przemysłowych czy naziemne elementy kopalnianych szybów od Siemianowic Śląskich aż po Zabrze. Przy odrobinie szczęścia - wspaniałej widoczności - zobaczyć można również Beskidy.

Jeśli wytrwaliśmy w zwiedzaniu do tej chwili należy nam się chwila odpoczynku. Dobrym do tego miejscem będzie bytomski rynek, który - dzięki piwnym ogródkom i charakterystycznej atmosferze - zaczyna pod wieczór tętnić wielkomiejskim życiem. Opuszczając bytomski rynek można jeszcze rzucić okiem - na sąsiednim Placu Kościuszki - na pozostałości wspaniałego Bytomskiego Bulwaru, który znajdował się u zbiegu ulic Gliwickiej, Dworcowej i Katowickiej. Obecnie na Placu Kościuszki trwają prace budowlane związane z budową centrum rozrywkowo-handlowym. Może choć w części przywrócony zostanie dawny blask tego miejsca?

Zmęczeni całodziennymi wojażami nie będziemy żałować weekendowego wypadu, a piękno odwiedzanych miejsc sprawi, że jeszcze nie raz tam się wybierzemy, za każdym razem odnajdując nowe piękne szczegóły, które umknęły w czasie poprzednich wizyt.

Rafał Adamus

Młodzi Ślązacy dziećmi wszechświata

Nie na darmo nasz region cieszy się opinią miejsca sprzyjającego szeroko rozumianej wielokulturowości. Przekonać mogli się o tym wszyscy, którzy zgromadzili się 21 czerwca w Bielszowicach (dzielnica Rudy Śląskiej). Na tamtejszej strzelnicy odbyła się "Świetlandia" - coroczne święto wszystkich świetlic środowiskowych i socjoterapeutycznych z tego miasta . Hasło przewodnie tegorocznej imprezy brzmiało "Jestem dzieckiem wszechświata". W ramach przygotowań do festiwalu dzieci wykonały prace plastyczne, którymi potem ozdobiono muszlę koncertową. Każda ze świetlic miała okazję pochwalić się swoimi osiągnięciami. Dzieci i wychowawcy, przebrani za przedstawicieli narodowości z całego globu, prezentowali na scenie owoce swojej wytężonej pracy. Mieliśmy okazję podziwiać przedstawicieli kraju "Kwitnącej Wiśni", Egipcjan z mumiami na czele, Hindusów a nawet Indian. Największym jednak ewenementem byli Eskimosi, którzy godali po śląsku. Serca publiczności rozczuliła zwłaszcza malutka (4-letnia) Inuitka, która z pomocą wychowawczyni cichutkim głosikiem wyrecytowała pięknie po śląsku swój tekst. Nie zabrakło również Polaków, którzy wkroczyli na scenę przy wtórze okrzyków "Polska! Biało-czerwoni!" -prawdziwy duch kibiców. Byli też górale w pięknych, ludowych strojach i krakowiacy. Każda z grup przeprowadziła zabawę z udziałem publiczności. Po prezentacji placówek odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów i nagród dla wszystkich świetlic, a także dla młodych artystów wyróżnionych w konkursie plastycznym. Potem był czas na zabawy, gry, pląsy w rytmie energicznej, wesołej muzyki oraz na spałaszowanie małego "co nieco" , czyli przygotowanych ciepłych kiełbasek z musztardą i chlebem. Dzieci biegały od stoiska do stoiska, a wracając z wychowawcami do domu wyglądały nie do poznania - najróżniejsze fryzury i wymalowane, roześmiane twarze najlepiej świadczyły o dobrej zabawie na festiwalu wszystkich świetlic. W przyszłym roku za zorganizowanie "Świetlandii" będzie odpowiedzialne Stowarzyszenie Św. Filipa Nereusza z Halemby, w skład którego wchodzą: dwie świetlice oraz dwa kluby młodzieżowe z Halemby i z Rudy.



Elżbieta Rembiasz

LIWOWIE-LUDZIE Z MORSKIEGO BRZEGU

Liwowie to obecnie niewielka grupa etniczna zamieszkująca tereny w północnej Kurlandii pomiędzy Ventspils (Windawą) a przylądkiem Kolka na dzisiejszej Łotwie. Miejscem zamieszkania Liwów przed kilkoma wiekami było terytorium rozciągające się pomiędzy zachodnią Dźwiną i południową Estonią, a także Półwysep Kurlandzki. Bezsprzecznie Liwowie są historycznymi mieszkańcami dzisiejszej Łotwy. Wielu badaczy przychyla się do tezy, że są oni w prostej linii potomkami jednych z pierwszych ludzi, którzy pojawili się na wschodniobałtyckim brzegu. Według łotewskiego emigracyjnego historyka Arnolda Spekke w okresie neolitu-4000-1500 lat p.n.e. na ziemiach łotewskich pojawia się fala osiedleńcza plemion ugrofińskich, jak Lapończycy i Samojedzi. Nowi mieszkańcy obrabiali kamień, wyrabiali narzędzia z kości i kamienia, byli myśliwymi i rybakami. Ślady ich pobytu znajdujemy w nazwach jezior i rzek na Łotwie. Według łotewskich antropologów właśnie ci bałtyccy przybysze są przodkami Liwów. Język liwski należy do grupy języków ugrofińskich, najbliższy jest językowi estońskiemu.

„Kalamied" czyli rybacy

Liwowie nazywali siebie "randalist", czyli ludźmi z morskiego brzegu, albo "kalamied", czyli po prostu rybakami. Zgodnie z tą nazwą najczęściej zamieszkiwali oni tereny bezpośrednio położone nad morzem. Zajmowali się w większości rybołówstwem, w mniejszym stopniu zaś stopniu uprawą roli i hodowlą zwierząt. W kronikach rzymskich w opisie morskich wybrzeży Europy północnej, ich mieszkańcy są nazywani Levioni, Livonim i nazwa ta stała się później nazwą własną samego ludu. Po przejęciu we wczesnym średniowieczu kontroli nad ważnym szlakiem handlowym, rzeką Dźwiną ich kultura znacznie się rozwinęła, głównie dzięki handlowi z Gotami, Rusinami i Finami, a następnie ze Szwedami, Duńczykami i Niemcami. Język liwski w XII wieku używany był na ok. 70 procent terytorium dzisiejszej Łotwy.

W tym czasie wśród Liwów pojawili się kupcy niemieccy, wraz z nimi przybyli z Europy Zachodniej misjonarze. W 1190 roku książę liwski Kaupo przyjął chrzest. Jednakże większość Liwów trwała nadal w wierze swoich przodków. Momentem zwrotnym było skierowanie na bałtycki brzeg bremeńskiego kanonika Alberta Buksgewdena, który zorganizował krucjatę przeciwko wszystkim poganom "kraju bałtyckiego". W latach 1206-1207 niemieccy rycerze przeprowadzili kampanię nazwaną Północną Krucjatą, a Liwowie zostali przy pomocy siły nawróceni na chrześcijaństwo. Od końca XIII wieku tereny dzisiejszej Łotwy były we władaniu Niemców. Aż do XVI wieku, do końca średniowiecza jedynie na 10 procentach tego obszaru używano języka liwskiego i stale zmniejszał się jego zasięg na skutek wypierania go przez język łotewski.

Dumania ostatniego Liwa

Częściowo z powodu kolejnych wojen prowadzonych na tym obszarze przez Moskwę, Rzeczpospolitą Obojga Narodów i Szwecją, częściowo zaś z powodu asymilacji, Liwowie z Liwonii zostali ostatecznie prawie w całości zasymilowani jako część etnosu łotewskiego. Wielu przedstawicieli tegoż ludu dotknęła również epidemia dżumy w latach 1710-1711. W 1631 roku szwedzki badacz Burens opisywał język liwski jako ginący i używany w kilku wsiach. Wiosną 1846 roku ekspedycja z Petersburskiej Akademii Nauk udała się na obszary dawnej Liwonii. Jej uczestnicy natknęli się w okolicach basenu rzeki Salach na liwskie imiona i liwskie nazwy zagród. Były to ostatnie już pokolenia, które nie mówiły, ale jeszcze znały język liwski. Nawet ludzie starsi, którzy znali język liwski, obawiając się izolacji w środowisku łotewskim, szybko w rozmowie przechodzili na język łotewski. Jednym z ostatnich znawców języka liwskiego był Gusts Bistnieks. Gdy zmarł, został pochowany na cmentarzu w Salacgriva. Wieść o jego śmierci poruszyła łotewskie kręgi opiniotwórcze. Młody łotewski poeta z sąsiedniej gminy, Mikelis Krogzemis-Auseklis napisał pamiątkowy wiersz elegijny "Dumania ostatniego Liwa na dopływem rzeki Salaca". W II połowie XIX wieku język liwski i kultura Liwów ostatecznie znikły z terenów znanych obecnie jako Liwonia. Jednakże w dialekcie liwońskim języka łotewskiego zachowało się wiele zapożyczeń z rodzimego języka Liwów, a inne wpływy tegoż języka są widoczne w wielu nazwach geograficznych w regionie. Pierwsza książka napisana alfabetem łacińskim w języku liwskim wyszła w Londynie w 1863 roku. Była nią "Ewangelia Św.Mateusza".



Dzielni żeglarze, czy mściwi rozrabiacy?

Na terenach nad Zatoką Ryską w Kurlandii, język i kultura Liwów znalazły się również pod wielkim naporem procesów asymilacyjnych, jednak przetrwały na samym krańcu Półwyspu Kurlandzkiego, nazywanego Wybrzeżem Liwońskim bądź Liwskim Brzegiem. Wspólnota Liwów z tego obszaru była silnie związana z morzem i rybołówstwem. Stąd wywodzili się najśmielsi żeglarze i rybacy. O kurlandzkich Liwach tak pisał niemiecki pastor V.Hilners w swej pracy "Liwowie na północnym wybrzeżu Kurlandii", utrzymując, że przede wszystkim ich głównym wyżywieniem były śledzie i szprotki, i to tylko wtedy, gdy było ich pod dostatkiem. Były bowiem również lata mizernych połowów-wówczas Liwom doskwierał głód i nędza. Jak zauważył, liwski charakter jest bardziej podobny do estońskiego niż łotewskiego. Twierdził, że mocny gniew Liwów przeradzał się najczęściej w zaciekłą nienawiść i niezłomny upór. Byli pamiętliwi i mściwi. Często oddawali się pijaństwu i kradli. Szczególnie z wielkim upodobaniem wyprawiali się na rabunek łodzi, które podczas sztormu osiadły na mieliźnie. Wybrzeże Liwońskie było oddzielone od reszty kraju gęstymi obszarami leśnymi i bagiennymi. Liwowie z półwyspu utrzymywali znacznie więcej kontaktów z Estończykami zamieszkującymi wyspę Saaremaa, położoną na północ od Zatoki Ryskiej, niedaleko przylądka w Kolce, jednej z osad Liwów. W takiej izolacji liwscy rybacy zachowali swoją odrębność etniczną przez wieki, aż do XX wieku.

W efekcie wielkiej wojny europejskich mocarstw zmieniła się mapa Europy Środkowo-Wschodniej. W 1918 roku powstała Republika Łotewska, a Wybrzeże Liwońskie stało się częścią jej terytorium. Państwo łotewskie wspierało działania mające na celu odrodzenie języka i kultury Liwów. 2.IV.1923 roku założono Wspólnotę Liwońską, która skupiała reprezentację narodu liwońskiego. Przy wspólnocie powstał chór, a na obszarze wybrzeża zaczęto organizować festiwale pieśni Liwów. Później przyjęto projekt flagi Liwów, zielono-biało-niebieskiej, o proporcjach 2:1:2.

Kolor lasu, plaży i morza

Trzy kolory oznaczały: lasy (zieleń), plaże (biel) i morze (błękit), a podział podobny do łotewskiej flagi symbolizował związki z Łotwą. W 1923 roku Karis Stalte napisał słowa liwskiego hymnu-"Min Izama, Min Sindima" (Moja ojczyzna, moja ojcowizna). Chociaż rząd w Rydze zabronił Liwom zorganizowania oddzielnego od centralnego kościoła luterańskiego, to jednak zaakceptował wprowadzenie języka liwskiego jako przedmiotu wybranego w szkołach podstawowych na Wybrzeżu Liwońskim. Wg. spisu w 1935 roku na 892 osób mieszkających na wybrzeżu znajomość języka liwskiego potwierdziło 514 osób, tj. 58 procent. Sprawy religijne rozwiązano, tworząc dwie parafie liwskie (w Kolce i Mazirbe) w ramach łotewskiego kościoła luterańskiego.

W 1923 roku powstała w rejonie Dundaga na Liwskim Brzegu spółdzielnia rybacka o nazwie "Kala" (Ryba), której pierwszym przewodniczącym został Didriks Volganskis, znakomity rybak, budowniczy łodzi, liwski działacz narodowy i publicysta. Spółdzielnia zrzeszała ponad 80 rybaków. W roku 1929 roku w Kosrags wg. projektu i pod kierownictwem Didriksa Volganskisa rybacy rozpoczęli budowę mola, które miało ułatwić dobijanie łodzi motorowych, a także eksploatację wodorostów służących jako nawóz. O swoich doświadczeniach z zakresu szkutnictwa i eksploatacji łodzi rybackich Volganskis pisywał do miesięcznika "Vestnesis Zvejniecibas" (Rybacki Goniec). Z jego inicjatywy spółdzielnia 23.VI.1930 roku zorganizowała święto rybackie z zawodami na morzu. Didriks Volganskis był głównym inicjatorem i koordynatorem budowy Liwskiego Domu Narodowego w Mazirbe.

„Ten dom zbudowali Liwowie..."

W latach 30-tych XX wieku Mazirbe było dużą wsią o zabudowie osiedlowej. Znajdował się w niej kościół, urząd pocztowy, stacja kolejowa, cegielnia i tartak. Stanowiła centrum kultury liwskiej. Mazirbe stało się siedzibą władz Związku Liwów, tutaj znajdowała się druga siedziba redakcji miesięcznika "Livli". W 1936 roku Mazirbe zaszczycił swoją obecnością łotewski prezydent Karlis Ulmanis. 9.VIII odbyło się tu na plaży Święto Morza, nabożeństwo oraz zawody wioślarskie i żeglarskie. W Mazirbe wybudowano Libiestu Tautas Nams (Liwski Dom Narodowy). Dom ten powstał dzieki zbiórce funduszy na terytorium Łotwy, Estonii, Finlandii i Węgier. Łotewski Fundusz Kultury z prezydentem Karlinem Ulmanitem na czele przeznaczył na budowę Domu dotację w wysokości kilkunastu tysięcy łatów. Połowę środków zewnętrznych wyasygnowali Finowie. Napis na tablicy z czarnego fińskiego granitu, umieszczony przy głównym wejściu do budynku, informował, iż: "Ten Dom wznieśli Liwowie z pomocą swojej ojczyzny Łotwy i bratnich narodów: fińskiego, estońskiego i węgierskiego". Prawie ukończony budynek otwarto 6.VIII.1939 roku. W Mazirbe wywieszono łotewskie i liwskie flagi, wieś wyglądała wówczas imponująco. Gmach budynku oświetlono w zupełnie nowatorski sposób, za pomocą specjalnej elektrowni wiatrowej umiejscowionej na jego dachu. Odczytane przesłanie adresowane do potomności kończyło się słowami: "Jednocześnie wraz z ostatnimi ludźmi, którzy mówią po liwsku, odejdzie także ostatni Liw, wówczas wraz z nim zejdzie z oczu historii starożytny naród. Ostatni Liwowie to coś więcej niż tylko święty znak pamięci, którego wszyscy nawzajem powinniśmy świadomie strzec. Ta budowa ze wszystkich stron świadczyć będzie następnym pokoleniom, aby starały się zachować starożytną liwską mowę z pomocą bratnich narodów i ich ojczyzny-Łotwy".

Niestety Liwowie nie cieszyli się długo swoim Domem Narodowym. W 1940 roku Łotwa, podobnie jak Litwa i Estonia zostały zajęte przez Armię Czerwona. Ta inwazja zakończyła proces odrodzenia kultury Liwów. Już w 1940 roku Związek Liwów został przez władze sowieckie rozwiązany i wielu liwskich działaczy zostało poddanych represjom. Wszystkie przejawy niezależnej działalności kulturalnej zostały zabronione. Mieszkańców Wybrzeża Liwońskiego wysiedlano ze swoich terenów. Większość z nich przeżyła wojnę w Rydze bądź na terytorium Kurlandii, a część uciekła przez Morze Bałtyckie na szwedzką wyspę Gotlandię. Półwysep Kurlandzki stał się miejscem zaciętych walk aż do kapitulacji oddziałów niemieckich i jednostek łotewskich 5.V.1945 roku. W okresie sowieckim Liwowie byli poddawani dotkliwym represjom ze strony Moskwy. Zabroniono im kontynuowania rybołówstwa. Wielu z nich zostało również wysiedlonych na Syberię. W 1949 roku mocno dotknęła ich kolektywizacja, utworzono wówczas kołchoz rybacki "Banga" (Bałwan morski). W 1955 roku na terenach zamieszkałych przez Liwów powstała sowiecka baza wojskowa. Ostatecznie wszystkie wsie z zachodniej części Brzegu Liwów zostały opuszczone przez mieszkańców z powodu utworzenia przez Rosjan "zamkniętego obszaru granicznego na wybrzeżu Kurlandii".

Ostatnich trzydziestu pięciu

We wczesnych latach 70-tych XX wieku liwońscy śpiewacy otrzymali pozwolenie władz na założenie chóru "Livlist" w Ventspils (Windawie). W okresie gorbaczowskiej pierestrojki została utworzona Wspólnota Kultury Liwońskiej, przemianowana wkrótce na Unię Liwońską. Latem 1989 roku w Mazirbe odbyły się pierwsze jeszcze bardzo skromne uroczystości z okazji rocznicy 50-lecia otwarcia Liwskiego Domu Narodowego. Pomimo wielu historycznych kataklizmów sam gmach ocalał. W latach 1947-1953 na piętrze budynku zakwaterowano Radę wsi, a na jej miejsce wprowadzili się później robotnicy z Ukrainy, huculscy górale. W budynku odbywały się m.in. spektakle dla sowieckich żołnierzy ochrony pogranicza, urządzono w nim również kołchozową stołówkę. 6.VIII. 1989 roku w Mazirbe wokół Liwskiego Domu Narodowego znów powiewały liwskie, łotewskie i estońskie flagi narodowe. W uroczystości wzięły udział tysiące ludzi. Wszystkich zebranych połączyła nadzieja na renesans życia narodowego w republikach nadbałtyckich.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego w 1991 roku Łotwa odzyskała niepodległość. Dzięki temu Liwowie ponownie zostali uznani za mniejszość etniczną, której język i kultura muszą być chronione i rozwijane. Wszystkie nieruchomości, które zostały odebrane Liwom w okresie okupacji zostały im zwrócone. Budynek Liwskiego Domu Narodowego w Mazirbe został zwrócony właścicielom i przekształcony w muzeum historyczne, nazwane Domem Liwów. Język liwski został ponownie wprowadzony do szkół podstawowych na obszarze Wybrzeża Liwońskiego, jako przedmiot główny i obowiązkowy. Jest także wykładany na uniwersytecie w Rydze. 25.X.1991 roku łotewski rząd utworzył dekretem Rady Ministrów na terenie Wybrzeża Liwów obszar chronionego krajobrazu kulturalno-przyrodniczego, nazwany Livod Randa (Wybrzeżem Liwońskim), na terenie którego znalazło się 12 liwońskich wiosek: Luzna, Mikeltornis, Lielirbe, Jauciems, Sikrags, Mazirbe, Kosrags, Saunags, Vaide, Kolka, Pitrags i Melnsils. Na tych terenach zabronione jest zakładanie hoteli, restauracji i innych obiektów, które mogłyby naruszać dziedzictwo kulturowe Liwów.

Naród liwski liczy obecnie ok.2000 osób, z czego 1700 żyje w 12 wioskach na terenie Wybrzeża Liwońskiego, zaś pozostali w innych łotewskich miejscowościach, głównie w Rydze. Wg. danych z 1995 roku języka liwskiego używało ok. 35 osób, z czego 15 do 20 używało go w stopniu płynnym. Znacznie więcej osób identyfikuje się z liwską wspólnotą narodową, prowadząc badania nad językiem i kulturą ludzi z morskiego brzegu, będąc wiernymi przesłaniu jakie niosą słowa liwskiego hymnu:

Miłością mojego życia jesteś ty, moja droga ojczyzno!
Moja ojczyzna, moja ojcowizna
i ty ukochany morski brzegu,
Tu gdzie morskie fale pluskają,
A na brzegu kochane sosny rosną.

Krzysztof Figel-Konsul Honorowy Republiki Łotewskiej na Pomorzu,
foto: Wikipedia

Szesnaście lat z salezjanami

Szesnaście lat minęło od chwili, kiedy księża salezjanie powiedzieli swoim uczniom w Świętochłowicach po raz pierwszy "Szczęść Boże", gdy przedstawili pracownikom szkoły swoje założenia wychowawczo - dydaktyczne i to wszystko, co pragną osiągnąć.

Początki działalności Towarzystwa Salezjańskiego w Świętochłowicach nie były jednak łatwe. W 1992 roku salezjanie przybyli na Górny Śląsk (po wielu latach nieobecności) wybierając jako miejsce swej działalności 60-tysięczne miasto położone nad Rawą. Wtedy też gospodarze miasta zaproponowali, aby oddać właśnie salezjanom szkołę przyzakładową Zakładów Urządzeń Technicznych "Zgoda". Ówcześnie Szkoła ta nie miała szans na przetrwanie w zmieniającej się sytuacji gospodarczej, a macierzysty zakład zaczynał podupadać. Salezjanie chcieli ratować placówkę, zachowując jej dotychczasowy profil oraz dostosowując poziom nauczania do obowiązujących standardów. Pomysł ten poparło Kuratorium Oświaty w Katowicach.

Na tej prostej i, zdawałoby się, łatwej drodze do celu zaczęły piętrzyć się stopniowo trudności. Doszło do rozpętania nagonki medialnej przez KPN w osobie posła Tomasza Karwowskiego i OPZZ-towskie Związki Zawodowe "Metalowiec" ZUT "Zgoda" skierowanej przeciw dążeniom księży.

Z biegiem czasu jednak sytuacja powoli się stabilizowała. Głównie dzięki otwartej postawie salezjan przedstawiających swoje cele w sposób jasny i przejrzysty. Wreszcie 3 sierpnia 1992 roku doszło do oficjalnego przejęcia szkoły przez Towarzystwo Salezjańskie. Dyrektorowi przekazano oficjalnie klucze do nowej placówki oraz całą dokumentację. Świadkami tego wydarzenia byli przedstawiciele władz miasta, Kuratorium Oświaty oraz Zakładów Urządzeń Technicznych "Zgoda".

Rozpoczął się czas wytężonej pracy, szkoła była w ciężkiej sytuacji, brakowało sprzętu i wyposażenia. Wszystkie trudności zostały szczęśliwie przezwyciężone i nie przeszkodziły w uroczystej inauguracji nowego roku szkolnego. Od tego czasu szkoła ciągle rozszerzała swoją ofertę edukacyjną, wzbogaciła się o sale gimnastyczną oraz zadbała o przekazywanie nauczania księdza Bosko poprzez spotkania przed lekcjami. Każdego ranka księża, nauczyciele oraz młodzież mówią o rzeczach najistotniejszych, najbardziej aktualnych, starają się zwrócić uwagę na wydarzenia, które dzieją się tuż obok, a które mogą umykać w szumie informacyjnym.

Aktualnie placówka salezjańska składa się z trzech szkół: gimnazjum, liceum ogólnokształcącego i technikum elektronicznego. Wszystkie mają pozycję wiodącą w mieście, a Liceum Ogólnokształcące znajduje się w pierwszej dziesiątce w rankingu wojewódzkim. Założenia postawione przed placówką przed 16 laty zostały zrealizowane, a szkoła szybko wrosła w pejzaż tego niegdyś bardzo robotniczego miasta.

AZ

MIŁOŚĆ, MĄDROŚĆ I RELIGIA

Wywiadz z księdzem Andrzejem Rolnikiem, dyrektorem Salezjańskiego Zespołu Szkół. Publicznych "Don Bosko". w Świętochłowicach.

- Św. Jan Bosko miał wizję, w której papież dowodził Dużym Okrętem. Czy ksiądz dyrektor również czuje się jak dowódca okrętu w swoim fotelu?

- Nie mam tutaj porównania do papieża dowodzącego okrętem, jest to określenie na wyrost. Jestem już siódmy rok związany z tą placówką, a obecnie od sierpnia 2006 pełnię funkcję dyrektora i staram się sprostać temu zadaniu jak tylko mogę najlepiej. Nigdy nie przywiązywałem wagi do tego, że jestem "dyrektorem w fotelu", gdyż moja praca jest złożona. Oprócz przebywania w gabinecie staram się przebywać z młodzieżą by dowiedzieć się czy w szkole czują się dobrze i co należałoby zmienić, aby było jeszcze lepiej. W szkole mam także wiele obowiązków związanych z bieżącymi remontami oraz z jej rozbudową



- Jaka jest różnica pomiędzy szkołą salezjańską, a placówką, nazwijmy ją, świecką?

- W polskich szkołach jest wielu świetnych nauczycieli i dyrektorów starających się wychowywać młodzież. Salezjanie czynią to przy pomocy systemu prewencyjnego, który opracował św. Jan Bosko. Jest to system stosowany przez ponad sto lat polegający na miłości, religii i rozumie. Miłością kierujemy się zawsze przy podejściu do człowieka. Rozum łączymy z mądrością aby podopieczni rozumieli stawiane im wymagania. Oba te filary uzupełnia religia tworząc wspaniały system i sposób podejścia do młodego człowieka. System prewencyjny polega na tym by być razem z młodzieżą i zapobiegać sytuacjom niepożądanym, zamiast ograniczać się do roli karcącego policjanta.

- Jak oceniłby ksiądz dyrektor zakończony rok szkolny?

-Pod względem edukacji mijający rok oceniłbym bardzo dobrze. Zajmujemy 1 miejsce w mieście w rankingu szkół gimnazjalnych oraz 9 miejsce w województwie w rankingu szkół ponadgimnazjalnych.

- A jeśli wziąć pod lupę aspekt edukacji regionalnej?

- W ramach edukacji regionalnej staramy się uwrażliwiać młodych ludzi na patriotyzm, na to w jakim środowisku żyją i gdzie wychowali się ich rodzice i dziadkowie. Historia jest najlepszą nauką, dlatego warto wspominać o tym jak wielu naszych przodków walczyło w obronie swojej "małej ojczyzny". Organizujemy również różne konkursy o tematyce patriotycznej. W tym roku, być może stanie się to również zadaniem cyklicznym, zorganizowaliśmy wymianę młodzieżową z Niemcami. Ten z pozoru różny od edukacji regionalnej fakt jest w rzeczywistości bardzo z nią związany, bowiem temat tej współpracy opierał się na wspomnieniach z II wojny światowej. Młodzież spędziła dwa dni w Oświęcimiu, spotkała się z byłym więźniem obozu koncentracyjnego i zobaczyła bramę obozu na Zgodzie, którego część jest dziś terenem naszej szkoły. Poprzez takie działania staramy się ukierunkować młodzież na potrzebę kształtowania w życiu wartości pozytywnych, aby wychowywać ich na uczciwych obywateli i patriotów oraz dobrych chrześcijan.

- Jakie cele stawia sobie placówka w okresie wakacji i na nowy rok szkolny?

- Naszym głównym celem jest kontynuowanie pracy wychowawczej i edukacyjnej. Co roku organizujemy różne akcje dla młodzieży zarówno w okresie wakacyjnym jak i ferii zimowych. W tym roku zaproponowaliśmy obóz sportowo-rekreacyjny w Ostródzie, obóz wypoczynkowy w Dobie koło Giżycka, obóz żeglarski, półkolonie dla dzieci i młodzieży ze Świętochłowic i Rudy Śląskiej oraz obóz integracyjny w Lubogoszczy. Ostatni z tych obozów integruje osoby przychodzące do pierwszej klasy. We wrześniu znają się już doskonale i są oswojeni z kadrą nauczycielską. Staramy się również o to, by młodzież poznawała nasz region, czego przykładem może być wycieczka w czasie półkolonii do kopalni zabytkowej Guido w Zabrzu.

Rozmawiał: Alan Zych

Jak co roku, więźniowie i potomkowie więźniów obozu zebrali się w miejscu kaźni Górnoślązaków

Zapomniane ofiary

Siedemnasty poranek czerwca. Dzień powszedni. Z nieba nieustannie spadają krople deszczu. W takich okolicznościach pod bramą obozu w Świętochłowicach - Zgodzie, w rocznicę jego wyzwolenia, zebrała się grupa starszych ludzi. Były to rodziny ofiar i ostatni żyjący więźniowie, którzy jako dzieci zostali uwięzieni za płotem uwieńczonym drutem kolczastym. Przybyli z Niemiec i całego Śląska - Racibórz, Jastrzębie, Katowice - można to rozszyfrować z tablic rejestracyjnych. Przechodnie i przejeżdżające samochody zdają się ich nie zauważać. Wyjątkiem są sytuacje gdy ktoś niebezpiecznie zbliży się do jezdni i zostanie napomniany klaksonem. Trochę wiadomości o tym miejscu próbujemy zaczerpnąć od uczniów pobliskiej szkoły salezjańskiej oczekujących na przystanku.



Specyfiką uroczystości upamiętniających ofiary Zgody jest ich skromny, kameralny charakter.

- Jeżeli się nie mylę to obóz powstał w 1945 roku, ale szczegółów nie znam. Gdy odsłaniano bramę szła delegacja z naszej szkoły - mówi Mateusz, nie znając jednak powodu, dla którego kilkadziesiąt osób zgromadziło się pod bramą - pomnikiem.

Zebrani pod bramą weryfikują wypowiedź młodego człowieka. Obóz powstał już w 1940 roku jako filia KL Auschwitz, a więźniów, obywateli państw walczących z III Rzeszą, kierowano do pracy w zakładach "Zgoda". Nadejście Armii Czerwonej w 1945 roku nie oznaczało końca obozu. Wręcz przeciwnie - w okresie od lutego do listopada 1945 roku zaczęli do niego trafiać Ślązacy za podpisanie volkslisty bądź niechęć wobec nowej władzy. Kryteria te były jednak płynne.

- Jedna z moich ciotek była bogata, więc uznano ją za Niemkę, a drugą - biedniejszą już za Polkę - wspomina Leon Swaczyna, przedsiębiorca z Rudy Śląskiej, dobrze znany z łamów "Jaskółki Śląskiej".

Garść wspomnień dorzuca Eugeniusz Polok, obserwujący dramatyczne sceny z zewnątrz:

- Chodziłem tędy do pracy i tutaj nie można się było zatrzymywać. Prawie codziennie wywożono z obozu trupy na furze ciągniętej przez jeszcze żywych więźniów na cmentarz nowobytomski. To było coś fatalnego. Patrząc na te kobiety, dzieci i mężczyzn w sile wieku - to było coś brzydkiego, gdyż można było ze Ślązaków zrobić Niemców.

Tym sposobem życie straciło ok. 2,5 tys. więźniów (dwa razy więcej niż w okresie nazistowskim).

Mimo trudnych wspomnień o swej tragedii decydują się opowiedzieć ostatni żyjący więźniowie.

- Za każdym razem płaczę. Byłam świadkiem, jak ludzie tu umierali. W tym miejscu powinniśmy opłakiwać ludzi, tym bardziej, że tutaj dwa systemy mordowały ludzi. Przeraża mnie to, że ofiary dalej próbuje się podzielić na narodowość. Zebraliśmy się, aby uczcić pamięć ludzi, a nie narodowość - mówi Dorota Boreczek, jedna z ostatnich osób pamiętających obozowe piekło, którego opis stara się przekazać w książce "*Zgoda, miejsce zgrozy*" Gerhard Gruschka, przetrzymywany na Zgodzie jako 14-letni chłopiec.

- Nie mam żadnych negatywnych emocji, nie czuję żadnej nienawiści wobec Polaków. Mam jedynie nadzieję, że tu, na ziemi ofiary zostaną uhonorowane - Gerhard Gruschka dzieli się swymi refleksjami, dodając

- Aby zająć się tą sprawą wymagana jest pewna wiedza, którą posiadają więźniowie tego obozu. Urzędnik siedzący za biurkiem nie może tego w ten sam sposób odbierać. Mam wrażenie, że grono decydentów nie czuje delikatności tego tematu i nie wie o co tutaj chodzi.

Uroczystości upamiętnienia ofiar przy bramie i na nowobytomskim cmentarzu, gdzie stoi pomnik upamiętniający ofiary, prowadzone były w dwóch językach: polskim i niemieckim. W ten sposób podkreślono wzniesienie się ponad podziały narodowościowe nękające Śląsk przez wiele dziesięcioleci. Śpiew chóru, modlitwa, płacz i cisza. Tak uhonorowano ofiary i podtrzymano pamięć. Niestety, na próżno wypatrywano przedstawicieli młodego pokolenia.

Alan Zych



Laik o ekonomii
I kto to mówi?

Wielu ludzi ma bardzo charakterystyczny sposób mówienia. Używa specyficznych zwrotów lub bardzo często porusza określone tematy. Nieraz możemy rozpoznać osobę po krótkiej wypowiedzi, jednym zdaniu a nawet po pojedynczym słowie. Jeśli komentator sportowy, na widok złego zagrania użyje słów "tó nie błąd, to wielbłąd", to każdy szanujący się kibic wie, że sprawozdawcą jest Jan Tomaszewski. Jeśli jakaś osoba publiczna, nadużywa słowa "układ", oraz ów "układ" wini za wszelkie nieszczęścia od wyginięcia dinozaurów po wczorajsze burze, a także owym "układem" rozgrzesza wszelkie swoje błędy, to oczywiście wiadomo, że chodzi o Jarosława Kaczyńskiego.

Znaczniej trudniej jednoznacznie stwierdzić, z kim mamy do czynienia jeśli polityk bardzo często używa słówkluczy typu: "zmiana", "miłość", "kocham ludzi", czy "przyszłość". Równie dobrze może to przecież być Aleksander Kwaśniewski sprzed kilku lat, Donald Tusk sprzed kilku miesięcy, lub aktualny Barack Obama.

Chciałbym zaproponować Szanownym Czytelnikom, zabawę polegającą na odgadnięciu kto to powiedział. Aby ułatwić zadanie nie będą to pojedyncze wyrwane z kontekstu słowa, ale wypowiedzi, co prawda krótkie ale dobrze charakteryzujące poglądy naszego "tajemniczego Pana X". Tak więc zaczynamy: "Państwo nie może być ważniejsze od obywatela". Na razie chyba nie mówi to zbyt wiele. Po takim cytacie, z naszej zabawy wykluczyć można jedynie polityków PiS-u i innej lewicy. Może następny fragment bardziej rozjaśni sytuację: "Nie ma żadnego powodu, żeby szkoły były wyłącznie państwowe. Dobrym pomysłem wydaje się bon oświatowy, żeby pieniądze podążały za uczniem do dobrej szkoły. I wtedy dobre szkoły się rozwiną, a złe będą znikać". Dodam jeszcze, że nasz "tajemniczy Pan X"

to postawny mężczyzna w sile wieku, zawsze nienagannie ubrany.

Elokwentny i inteligentny. Nie wiem czy jeszcze obecnie, ale wiem na pewno, że kiedyś czynnie uprawiał sport. Uważa On również, że: "Państwo nie jest receptą na wszelkie problemy. To fałszywe myślenie, że państwo wszystko załatwi za nas. Najgorszy ustrój to taki, w którym jest za dużo państwa. Sytuacja, gdy państwo bierze na siebie za dużo zadań, gdy stara się wyręczać obywateli, to po prostu komunizm!" Muszę rozczarować wszystkich zwolenników RAŚ, którym już wydawało się, że zgadli kogo szukamy. Nie, "Panem X" nie jest nasz kolega Jerzy Bogacki. Chociaż przyznaję, jak dotychczas wszystko pasuje. Zresztą o bonie oświatowym czy o szkodliwym państwowym centralizmie w Ruchu Autonomii Śląska mówimy chyba dłużej niż jakikolwiek polski polityk. Ten kogo szukamy nie jest Ślązakiem, ale na Górnym Śląsku cieszy się (cieszył się) dosyć sporą popularnością. Obecnie nie jest czynnym politykiem, ale kiedyś był nawet szefem partii ogólnopolskiej. Jeśli ktoś ma jeszcze jakieś wątpliwości to zapewne rozwieją je kolejne cytaty: "Mamy bardzo wysokie podatki. Proporcjonalnie wyższe niż te obowiązujące w Szwecji w latach 60. Tylko że my nie jesteśmy jeszcze Szwecją... I nie chodzi tu tylko o daninę płaconą bezpośrednio fiskusowi, ale przede wszystkim o niesłychanie rozdęty system tak zwanych składek, choćby na ZUS czy służbę zdrowia...". Na ripostę, że przecież ubezpieczenia to nie podatki, strasznie się oburzył: "Jak to?! Niech pan spróbuje ich nie zapłacić! Ściągane są tak samo bezwzględnie, przy użyciu takiego samego aparatu przymusu i przepisów właściwych dla ściągania podatków. Wszystko to rozbuchany fiskalizm, który dusi polską gospodarkę".

Ponoć w dawnych czasach za trafną odpowiedź dawano konia z rzędem, dzisiaj niekiedy nagrodą jest samochód z pełnym bakiem. Niestety póki co "Jaskółka Śląska" nie jest tak bogatym medium. Wszystkim tym, którzy trafnie odgadną kto jest poszukiwanym "Panem X" i wyślą odpowiedź na adres redakcji lub mój pozostanie jedynie satysfakcja oraz książkowy upominek.

Leon Swaczyna
lswaczyna@wp.pl



Księdza Krzysztofa Płonki
SŁOWO NA NIEDZIELA I NIE INO...

Jezus jeszcze roz im padoł: " Rych tyk prowda wům godům: Jo je wrotami dlo owiec. Wszyjscy, kierzi przyszli przedy mnům, sům złodziejami i chacharami, a owce ich nie posłůchały. Jo jest wrotami. Jak kto wleźie przezy mnie, bydzie zbawjůny - wleźie i wyleźie i znojdzie futer. (J 10, 7-9)

Za kożdym razym, jak słysza te słowa z Pisma Świyntego to zaroz spůmino mi sie urlop i czas kiery idzie wtedy znolyźć coby se połaźić po gůrach i halach, bo tam dycki idzie trefić górali kierzi pasům swoji owce. A wtedy nieroz zastanawjům sie czamu Jezus nazywo swojich wyznawcůw owcami i barankami, kiej do nas baran, to raczyj synůnim gupieloka i nima to za pjyknie tak kůmu padać? Ale jak by tak trocha nad tym pomedykować nasze ludzki życi wcale wiela sie nie różni od życio taki owcy. Dyć my tak jak te owce cołki czos żyjymy podle jakiś schymatůw: rano, w połednie, wieczůr, noc, rano, w połednie... wiosna, lato, jeśyń, zima, wiosna, lato... Bajtel, szkolorz, do roboty, na pyndzyjo i na kiyrchow. Jak ta owca: na hala i do zegrody, na hala i do zegrody.

Szło by padać, że w sumie niczym sie nie różńymy od takich baranůw... prawie. Jest jednak jedna fest, ale to fest ważno różnica. Na kůńcu życio taki baran mo sie trefić z masorzym, my můmy sie trefić z Bogym. A schymaty? 'One wcale nie sům taki złe. Wjyncy, sům nům fest potrzebne. Jedne sům gorsze jedne lepsze, jedne nudne inkste ciekawsze, jedne pewne inkste spůrne. Můmy jednak jedym schymat, kiery nie z tego świata pochodzi ale můmy go od samego Půnbůczka. To jest to wszyjstko co nům padoł i czego nas nauczył Jezus, skuli tego co by nasze życi szło w tym właściwym kierunku. Coby my sie můgli śnim trefić. To jest właśnie schymat wiary, kiero nie jest łatwo, ale pewno. Coby se dać z ty7m wszystkim rady, trza mieć cechy owcy: trza słůchać tego nojzacńyjszego żymskigo pastyrza czyli papjyża, być w stadzie, czyli we wspůlnocie Kościoła i łażić tymi cestami kiere nům Půnbůczek pokazuje, chocioż 'On nas do niczego nie zmuszo. Kożdy mogie łazić tam kaj chce, jak baran. Ale zawsze to kůńczy sie tym, że wlezymy w jakis krze, w kierych mogymy sie gibko stracić. A jak bydymy do owczarnie chcieli w lyźć bez inkste wrota niż bez Chrystusa bydymy chacharami.

Dzisiej můj artikiel je krůtszy niż zawsze, bo zaczynům urlop i ida sie wylegiwać na "zielůne pastwiska". Amyn.



Marian Makula:
O chacharach i policjantach

Chacharstwo szyrzy sie w zastraszającym tympie. Wszelki maści lompy już w modym wieku, terroryzują spokojnych miyszkańcow, i niy ma na nich mocnych. Niy ma mocnych bo sie czują bezkarnie. My jich sami tego uczymy. Mało kery zwroci uwaga bajtlowi kery kurzy na siyni. Niy zwroci uwagi bo tamtyn mu napluje na trit abo pomaluje szprajym yjzokel. Młodzieżowy slang coroz bardzi przypomino rynsztok. Dzisioj już mode dziołchy przeklinają tak że nawet niyjednymu szewcowi uszy puchną. I żodyn im niy zwroci uwagi, bo a nuż tyn mody go spieroni, abo nawet kopnie, a reszta na to niy zareaguje, bo chce mieć święty spokoj.

Chamstwa, i przemocy uczy naszo telewizjo. Na ekranach leją sie po mordach, trup ściele sie gęsto, w bigbraderach i barach ciupciają pod publiczka. Naćpane abo łożarte Van Damy i Szwarcynegery szukają sparingpartnerow i walą kto im sie nawinie pod ręka.

I z tym wszystkim musi se dać rady policjo. Policjo, Policjo na straży nom stoi. Policjo się chyba nikogo nie boi. Chyba się jednak boi, bo bandziory strzylają, już niy jak kowboje na starych westernach, ale jak myśliwce do kaczek na polowaniu. Policjo może strzylać dopiyro po wygłoszyniu formułki, a niy kożdy policjant mo do tego głowa, tym bardzi kedy kule świstają mu kole ucha.

Policjanty tyż mają swoje za uszami i nie zawsze reagują kedy trzeba. Jest nawet tako anegdota że jedyn szofer popełnioł przestępstwo drogowe a zatrzymany przez policjantow zaczon do nich strzylać. Strzylo tak do nich i strzylo a łoni nic. Łoni po prostu nie reagowali na te strzały bo policjo jest głucho na argumenty kierowców. W Łodzi, w bioły dziyń uciyk, a właściwie opuścioł konwoj, mijając sie z dowódcą ochraniarzy, bardzo groźny przestępca. Jedna z gazet napisała, że seblyk galoty pod przemysłową kamerą i żodyn tego niy widzioł. Jak w bigbraderze Monika zaczęła sie seblykać pod prysznicym to oglądalnosc TVN poszła błyskawicznie w gora. Seblyk tyn przystojniak niymodne przydziałowe galoty, i przez nikogo niypokojony, wyloz w samych szortach z budynku sądu, niyzauważony przez policjantow, kerzy kontrolowali wchodzących do budynku obywateli. Wyloz se tak w tych szortach zwanych po śląsku batkami, bez kajdanek, kerych mu ktoś zapomnioł założyc. Jak by jo tak wyloz w batkach na droga, to zaroz by mie poł Halymby łobgodało, no ale w sądzie to jest normalne. Może te batki po prostu były do kamuflażu, żeby niy zwrociył na siebie uwagi, bo przeca do sądu ludzie włażą teraz byle jak połoblykani, a właściwie poseblykani, co ułatwio robota kontrolującym. Nojlepi jakby panie przychodziyły do sądu w bikini, a panowie w slipach, bo w takich szortach to jeszcze idzie co niyco schować, a w slipach czy pod bisychaltrym to już by było widać kto jaki granat czy bomby wnosi.

To co sie dzieje w naszym sądownictwie woło o pomsta do nieba. Afera goni afera, prokuratorzy o niyczystych rękach, przekupni sędziowie, nieuczciwi biegli, skorumpowani lekarze, adwokaci na usługach mafii. Sądownictwo jest niedołężne, procedura skomplikowano, prawo do jednych pobłażliwe, do drugich zbyt surowe.

Nojbardzi rozśmiyszyła mie afera w PZU. Otóż prasa i telewizja podała, że zostoł aresztowany na wniosek prokuratury były prezes niyjaki Władysław Jamroży. Prezesa aresztowali z wielką pompą, z udziałym kamer, specjalnych oddziałów, i z zachowaniym szczególnych środkow bezpieczyństwa. Pan prezes w czasie aresztowanio niy zdążoł skonsumować nawet skromnego śniodanio w formie zapisany kartki papiyru. bo zgłodniali funkcjonariusze wyrwali mu ją z ust. Na tyn smaczny kąsek połaszczyła się prokuratura, ale okazało sie że niy dość że ta kartka była niystrawno, to nawet niy zawiyrała ponoć bardzo strzeżonych przez byłego prezesa przepisow kulinarnych. Potym adwokat oświadczył że jego klient wracoł łod dyntysty, i wsadzioł akurat do obolały gęby husteczka higiyniczno.

Ludzie jak to sie dzieje że na wyroby alkoholowe porobiyli akcyzy, znaki wodne, a co drugo flaszka jak niy jest z przemytu, to jest zatruto. Właściciel kawiarynki internetowy, mioł w garażu rozlywnia spirytusu i truł swojich kliyntow podpałką do grilla, wymiyszaną z wodą mineralną. Przeca ktoś to kupuje łod hurtownika, kery kańś to musi rozloć, kańś nadrukować etykietki. A tu żodyn nic niy wiy, niy widzi, jednym słowym czeski film. Wiceprzewodniczącą komisji sprawiedliwości w naszym parlamyńcie była przez pewiyn okres posłanka oskarżono o oszustwa I godziyli sie na to inni parlamentarzyści, bo take są układy. Te układy właśnie wychodzą na wiyrch. Dzięki układom, dzięki piniondzom zdobytym na przemycie, złodziejstwie i oszustwie, uciekają bandyty kerych ktoś niy zauważy, kerych ktos przyjmie do szpitala na lyczynie psychiatryczne, ktoś im wydo fałszywe zaświadczynie, ktoś niy doniesie, bo niy wypado kablować. Te bandyty żyją wśród nos, ktoś jim pomogo, ktoś przymyko łoczy, ktoś zatyko uszy. Tyn ktoś niy wiy że może być następny w kolejce. Tyn ktoś bydzie prosioł ło pomoc jak go bydzie kopało poru chuliganow, ale pomocy niy doczeko, bo inny zawrze drzwi, zatko uszy, schowie sie w swojich sztyrech ścianach, i bydzie liczył na to że na niego niy cylnie.

Zapraszomy tyż na zajta internetowo Mariana:
www.makula.pl

Jo siedza przi piwie

Jo siedza przi piwie
Bier sącza lyniwie
A kamrat naprany narzeko
Nad uchym seplyni
Że musi sie żynić
A moja z łobiadym już czeko

Jo siedza przi piwie
Tak jakoś mi ckliwie
Zygarek mój głośno tak tyko
A piwo sie piyni
I trowa zielyni
I mucha nad uchym mi bzyko.

Jo siedza przi piwie
Już mucha w nim pływie
Przygrywo na plantach kapela.
I wiosna dokoła
Ferajno przi stołach
I piykno słoneczno niedziela.

Jo siedza przi piwie
Już łeb mi sie kiwie
Na byzuch idymy na piąto
Sie moja nerwuje
Mie piwo smakuje
Choć w gowie już niyźle szeląto

Jo siedza przi piwie
Roz Tyskie, roz Żywiec
I czas mi przez palce ucieko
Jak fajnie sie pije
To człek wiy że żyje
A moja z łobiadym poczeko

PISAĆ PŮNAŚYMU

KŮNFERENCYJO

We uostatńi pyńdźołek czyrw-ńa gorko bůło we zalu Sejmu Ślůnskego. Ńy jyn bezto, iże ta klimatyzacyjo, kero tam zainsztalowali za staryj Polski, już uod downa ńy fůnguje, nale tyż bezto, co tymat uobradůw bůł gorki. Pů ńykerych, co tam prziśli do głosu, co inkszego spodźywać śe ńy szło, pora tyż tam wparzůło takych wypolůw, co jyno ajnlaufu narobić chćeli, dyć tyż jym zarozki norůd, co śe we zalu zebroł, pokozoł, kaj uůnych mo.

Tak myśla, co ńyjedyn ze tych wypolůw bydźe śe ńyskorzi pluł we broda, iże we tym swojym uozkokocyńu ńy doł pozůr na to, co mo do czyńyńo ze můmyntym historycznym. A muszymy se ofyn pedźeć, iże śe jeszcze ńy trefjůło, coby jednym głosym (tych pora borokůw ńy byda rachowoł) na jednym placu tela ludźi godało: chcymy ślůnskyj regijůnalnyj godki! I to ńy jyno my, mjyłośńiki ślůnskego rzůndzyńo, nale i naukowce, kśynżo, artisty, a strzůd ńych i ńyjedyn... gorol (jyno ńy ta boroczka ze Sosnowca, co i tego prelegynta ze Kaszubůw wźyna za chopa ze RAŚ-u). Ja, świat lů ńykerych stowo wjerza na gowje, kej już i gorole bjerům we uobrůna nasza godka.

Pedzane bůło ńyjedne můndre słowo. Mjeli prawje Gregor Wjeczorek, jak padali, iże nasze starziki godali pů naszymu, bo inakszy ńy poradźyli, a my godůmy, bo chcymy godać. Mjeli prawje dochtůr Tambor, kej godali, iże ślůnske pisańy muśi być take, coby śe go poradźyli nauczyć tata i ujek uod ńych. Prawje mjeli dochtůr Czesak s tym, co to ńyma prowda, iże śe po ślůnsku ńy do uo wszyskym godać i pisać. Prowda pedźeli Jůzek Kulisz - ńych nasza godka bydźe prosto, nale ńy ajnfachowo. W pyńdźołek bůła tyż przileżytość ku tymu, coby poszła do świata nasza rezolucyjo, a ś ńům i ekszpertyzy roztomajtych fachmanůw uod godki i ńy jyno. Co bydźe dali? Myśla, iże śe zańyskoro dowjymy. We parlamyńće we Warszawje moge przitrefić śe wszysko, tůż muszymy być fertig i na to, co tyn roz jeszcze ńy wygrůmy. Dyć i tam sům przeca ludźe, kerzi majům zatela filipa (tako mům aby nadźeja), coby wjedźeć, iże śe tego zastawić już ńy do. A tym, co sztyjc jeszcze myślům, iże śe do, dedykuja translacyjo gydichty naszego umjyłowanego Eichendorffa:

PRZECA ŃY CHĆELI ŻEŚĆE ŃIC INKSZEGO

Świat nabroł pary, majstry śe gńywali
Na kůńa, iże tyn tak stůmpo zgńyło,
Dźubali go, bo huzda mu ńymjyło,
Dźubali, aże myjna mu skosmali.

I pjykńy: teroz bez lasy źelůne
Bez szporńůw, huzdy, kůń se kalupuje,
Za iskrům iskra spod kopytůw suje,
Myjna łopoto, ślypska wytrzyszczůne.

Cůż to padoće teroz w strachu? Chceće
Zastawić go sam we postrzodku lasu?
Już zańyskoro! Uoroz wyrwoł w lewo.

Wy se jyn z zadku szkuldukać mogeće,
Na grofske muki już sam ńyma czasu,
Przeca ńy chćeli żeśće ńic inkszego.

Do uozwożyńo doł bych tyż uůnym to, co we "Slavica Tartuensia" 10 lot tymu napisoł uo kodyfikacyji morawskyj godki Zbyšek Šustek ze Bratysławy:

"Kodyfikacyjo literackyj godki morawskyj bydźe wjerza przijynto bez czyńść Morawjokůw uopaterńy, skuli ńychyńći ludźi do poćepńyńćo roz nabranych zwykůw. U Czechůw juzaś trefi na festylno uodpora, a bydźe tyż naschwol uośmjyszano. Prowdům průba ta prziłaźi ńyskoro, jak idźe uo to, co trza tym Morawjokům, kerzi śe majům za norůd, dyć ńy idźe pedźeć, iże je to průba anachrůńiczno, abo iże śe uůna przećiwi teroźńyjszym tyndyncyjům we zachodńyj Ojropje".

Hermann



Myśli pokrojcowane

Godka - ino jako?

U ostatnigo juna w sale Sejmu Śloonskigo była konferencyjo "ślonski - richtig godka abo polsko gwara?" Frojda ech już miou, jak ech o'boczył, co wszyjstki redachtory som ze Altraichu. Redachtor telewizje Silesia był bai z Altraichu. Widno w cajtongach se tuplikujom, co gorole lepij o śloonskij godce napiszom? Po prowdzie wom pedzieć - gorole źle niy napisali. Nale rozwierali ino gamby, jak polski profesory lingwisty jedyn za drugim rozprowiali, co śloonski richtig niy je gwara ino.. etnolep. Etnolep to niy je żodno satoona, ino, jakby to pedzieć, tako niy cołkiym godka. Coby śloonski stou się echt godkom, jak polski, jak czeszczina abo nimiecki, to piyrwyj trza go skodyfikować. Naszkryflać onego gramatyka, dykcjonorz, jaki ślabikorz i zouwajter.

I to je ale starość. Wto czyto Jaskółka tyn se może pofilować, co my nojprzood muszymy gibko mieć włosny szkryft. Włosne buchsztaby, a to skirz tego, co terozki kożdyn inacyj po śloonsku pisze. Ni momy ani buchsztabow, ani ortografie i skuli tego po naszymu i licho sie czyto i się pisze, jakby wto zybmy rwoł.

Po polsku pisać i czytać łatwiej. No ale po polsku wiemy, jak czytać "rz", jak "ł", jak "ó". A kto wie, jak czytać te ptoszki: ř ů ô ý? Bez wątpienia, polskie litery nie są przystosowane do niektórych naszych dźwięków, zwłaszcza samogłosek. Polok nie umie wymówić poprawnie słowa Ślunsk! I nieważne, czy zapiszemy go Ślonsk, czy Śloonsk, czy Ślůnsk czy jeszcze inaczej - albo ktoś wie jak to przeczytać i umie to zrobić, albo nie umie. Sęk jednak w tym, żebyśmy wszyscy pisali tak samo. I komisja, która to ureguluje powinna powstać jak najszybciej.

Ja osobiście nie jestem zwolennikiem nadmiaru "ptoszków". Uważam, że w dobie e-maila i sms-a dobra transkrypcja to taka, która radzi sobie jak najmniejszą ilością liter. Niemcy zastępują "ß" dwoma "ss", zastępują "ü" literkami "ue", i tak dalej, żeby właśnie zmieścić się w tradycyjnym alfabecie łacińskim. Myślę, że i śląska transkrypcja, tyn "śloonski szkryft" powinien zmierzać w tym samym kierunku.

Wszystkich "ptoszków" od razu usunąć się nie da, bo jesteśmy od maleńkiego przyzwyczajeni do czytania słowiańskich dźwięków, których nasza godka też jest pełna. Ale myślę, że już owe nasze własne O, występujące w słowie "Śloonsk", można właśnie przez dwa "o" zapisać. Że "ło" ze słów "obejrzeć", "łoszkliwiec" i tak dalej, można napisać przez "o" z apostrofem. I tak dalej i tak dalej.

Jo sie do tyj komisje, co bydzie rychtować śloonski szkryft i śloonskie buchsztaby niy cisna - nale niy napochejcie w nij tela nowych literow, co ich nikt niy spamiynto, bo bydzie s tego ino o'studa.

Dariusz Dyrda

Krótki szpil

A MAIORE AD MINUS

„A maiore ad minus" (wnioskowanie z większego o mniejszym). Jeśli Polska uznała niepodległość Kosowa to przecież oczywiste, że w każdej chwili należy spodziewać się przywrócenia autonomii Śląska. Jeśli ktoś uznaje prawa separatystów, to tym bardziej uzna prawa autonomistów. Jeśli ktoś uznaje, że można z terytorium Serbii bezpowrotnie odkroić część, która była kolebką jej państwowości (takie serbskie Gniezno), to przecież nie będzie miał nic przeciwko autonomii Górnego Śląska, dzielnicy Polski która na przestrzeni ponad tysiąca lat była w jej granicach raptem wszystkiego trzy wieki. Tym bardziej, że niepodległość Kosowa to jego oderwanie od Serbii, grożące w dodatku międzynarodowym napięciem, a autonomia Śląska, to przecież tylko tyle, że większość pieniędzy wypracowanych na Górnym Śląsku na nim pozostanie. Nie zmieniają się granice, a Polska nie traci nawet metra kwadratowego swojego terytorium.

„A minore ad maius" (wnioskowanie z mniejszego o większym). Jeśli nie chcieli oddać nawet rzeźby „Śpiącego Lwa" autorstwa Theodora Kalidego, to przecież oczywiste, że nigdy dobrowolnie nie przywrócą autonomii Śląska. Tak naprawdę „warszawce" wcale nie chodziło o rzeźbę, był to kolejny pretekst do pokazania całemu Górnemu Śląskowi „miejsca w szyku". Śląsk odbudowywał Warszawę, przez długie lata wypracowywał prawie połowę PKB kraju, a i dzisiaj jego wkład do wspólnego budżetu jest bardzo znaczący. Ale to przecież nic nie znaczy. „Warszawka" nie przepuści żadnej okazji do dania nam „prztyczka w nos". Zlikwidowali Regionalne Kasy Chorych, tylko po to, by zagarnąć pieniądze ze Śląskiej Kasy Chorych, która radziła sobie dobrze, a na tle innych wręcz doskonale. Ryzykują międzynarodowy blamaż z odebraniem EURO 2012, byle tylko mistrzostwa nie zagościły na Górnym Śląsku (przykłady można mnożyć). Mentalność Kalego (Kali komuś ukraść krowy to dobrze, ktoś Kalemu ukraść krowy to źle). Ponoć Henryk Sienkiewicz pisząc ten fragment „W pustyni i w puszczy" wcale nie miał na myśli mieszkańców Afryki, ale swoich rodaków. Polska uznała niepodległość Kosowa, muzułmańskiego państwa w „bałkańskim kotle", by przypodobać się Stanom Zjednoczonym i dać „prztyczka w nos" Rosji, która tradycyjnie popiera Serbię. Polska nie przywróci autonomii Śląska, głównie dlatego, że większość politycznych elit jest niedouczona i nie odróżnia niepodległości od autonomii. Politycy na zarzut, że takie kraje jak Czechy, Estonia, Łotwa, Słowenia czy Chorwacja rozwijają się gospodarczo nieporównanie szybciej od Polski, odpowiadają że małym jest łatwiej. Dlaczego więc nie przywracają autonomii Śląska?

„Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz", „Każdy jest kowalem własnego losu", „Umiesz liczyć, licz na siebie". Nie ma co liczyć na to, że ktoś nam podaruje autonomię. Nie pomoże biadanie i załamywanie rąk. Jeśli my sami mieszkańcy Górnego Śląska, nie będziemy chcieli autonomii (głównie sprowadza się to przecież do autonomii gospodarczej) i nie podejmiemy radykalnych (ale pokojowych i w granicach prawa) działań, to nikt nam takiego prezentu nie zrobi. Jeśli pozwalamy, by młot (bogactwa naszej ziemi), którym mamy wykuć własne szczęście dostał się w cudze ręce, nie spodziewajmy się cudów. Ten ktoś wykuje szczęście, ale własne.

My co najwyżej dostaniemy po głowie.

Ewald Zeszterowany

Śląsk jak Kosowo?

Strażnicy niepodzielności Polski spod znaku PiS, dziennika „Rzeczpospolita", tygodnika „Wprost" i Radia „Maryja" zacierają ręce. „A nie mówiliśmy?" – słychać w redakcyjnych korytarzach. Członkowie RO"PŚ" składają sobie nawzajem gratulacje (daje to w sumie aż dwanaście kombinacji). Agentura wreszcie została zdemaskowana! Rządowa „Rassijskaja Gazieta" z nieskrywaną satysfakcją dòniosła, że Śląsk jest na najlepszej drodze do secesji, a radykalizacja zwolenników regionalnej autonomii to jedynie kwestia czasu. Lada moment, w obliczu nieustępliwości władz centralnych, które nawet nie chcą słyszeć o spełnieniu ich postulatu, przeobrażą się, niczym wilkołak podczas pełni, w krwiożercze bestie i skoczą państwu polskiemu do gardła. Moskwa przyklaśnie wówczas tym narodowowyzwoleńczym aspiracjom niczym Polska niepodległości Kosowa.

Enuncjacje rosyjskiej gazety zelektryzowały polską opinię publiczną. W biurze RAŚ telefon rozgrzewał się do białości, kiedy dziennikarze dopytywali się o rodzaj dokumentu, uprawniającego do sforsowania mostów na Przemszy i Brynicy. Inni z tryumfem ogłaszali ujawnienie antypolskiego sojuszu na miarę paktu Ribbentrop-Mołotow, którego celem jest rozbiór Rzeczpospolitej. Tym samym V kolumna na Śląsku została zdemaskowana!

Wieść ta gruchnęła w momencie, w którym rozważałem wsparcie RAŚ drobnym datkiem. Wypada, pomyślałem, przecież pikieta w Warszawie, marsz w Katowicach, wydawanie gazety wiążą się ze sporymi kosztami. Medialna burza zasiała jednak we mnie ziarno niepewności. Czy swoją skromną wpłatą nie narażę się na śmieszność wobec hojności tak potężnych mocodawców? Moje możliwości tymczasowo nie dorównują potencjałowi Gazpromu. Z obawą wykręciłem numer skarbnika RAŚ. Wydawał się zaskoczony. Nie wiedział nic o żadnej większej wpłacie. A może po prostu dobrze udawał?

Gerard Wiechulla

3,5 1663 III

Zarażanie Śląskiem...

Wspomnienia ze szkolnej ławy



Choć mamy już wakacje, nie zapominamy o tych wszystkich śląskich pedagogach, którzy przez cały miniony rok usiłowali zarazić swoich uczniów miłością do naszego regionu. Tuż przed wakacjami w Zespole Szkół nr 11 w Jastrzębiu Zdroju dobiegła końca realizacja projektu regionalnego "Górny Śląsk - moja mała ojczyzna, Jastrzębie Zdrój - moje miasto". Projekt zainaugurowała wizyta pań z Koła Gospodyń Wiejskich w Ruptawie. Panie ubrane w górnośląskie stroje ludowe opowiadały, posługując się językiem śląskim, o regionalnych zwyczajach, tradycjach, kulturze i kuchni. Szczególne zainteresowanie młodzieży wzbudziły opowieści o szkubaczkach, kiszeniu kapusty i przygotowywaniu wodzionki. Na zakończenie wizyty goście przekazali szkole zabytkowy kobiecy strój ludowy oraz obiecali odwiedzić uczniów w okresie adwentu, by opowiedzieć o zwyczajach bożonarodzeniowych.

Kolejnym etapem projektu był konkurs "Jastrzębie Zdrój - moja mała ojczyzna". Uczniowie szkoły podstawowej mieli okazję wykazać się wiedzą o regionie, znajomością mowy śląskiej, zdolnościami kulinarnymi i plastycznymi. Dodatkowe punkty można było zdobyć za ciekawą prezentację przyniesionego przedmiotu związanego z regionem. Eksponaty przyniesione przez uczniów trafiły do szkolnego kącika regionalnego, którego urządzenie było trzecią, ostatnią częścią całego projektu. W skład urządzonego w pracowni historycznej kącika regionalnego wchodzą m.in. stary kuchenny kredens, kołowrotek, krzesła, strój górniczy oraz śląski strój ludowy.

Projekt zorganizowany przez historyka - Katarzynę Morcinek, cieszył się tak dużym zainteresowaniem wśród uczniów, że nauczycielka zapowiedziała więcej podobnych inicjatyw. Liczymy, że w przyszłym roku szkolnym w jej ślady pójdzie jeszcze więcej koleżanek i kolegów.

Adam Papierniok

Nasza redakcja również w wakacje oczekuje na sygnały od Czytelników, pokażcie nam w jakich szkołach nauczyciele udowadniają, że edukacja regionalna może być atrakcyjna na uczniów!

SERDECZNIE ZACHĘCAMY WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH DO ZAMIESZCZANIA SWOICH REKLAM NA NASZYCH ŁAMACH.

„Jaskółkę Śląską" otrzymać można w sieci kilkuset punktów kolportażu na terenie województwa śląskiego i opolskiego. Pełny wykaz punktów kolportażu na stronie www.jaskolkaslaska.eu.

CENY REKLAM W JASKÓŁCE ŚLĄSKIEJ:

1/16 strony - 55 PLN
1/8 strony - 90 PLN
1/4 strony - 160 PLN
1/3 strony - 220 PLN
1/2 strony - 300 PLN
strona - 500 PLN

Przewidywane atrakcyjne zniżki. (Podane ceny są cenami netto, należy doliczyć 22% VAT)

INFORMACJE I KONTAKT
Arkadiusz Kwiatkowski
510 283 942
Adrian Wowra - Wodzisław Śląski
502 144 446
Piotr Długosz - Opole
691 914 601
reklama@jaskolkaslaska.eu
Wydawca: Ruch Autonomii Śląska. Siedziba wydawcy: ul. Dąbrówki 13/401, 40-081 Katowice, dyżury przedstawicieli zarządu: wtorki 16.00-18.00
Nakład: 3000 egz., zasięg: województwa śląskie i opolskie, redaktor naczelny: Marcin Melon, redakcja techniczna: Krystian Żurowski, skład i korekta: Jarosław Cieplak, kontakt z redakcją: redakcja@jaskolkaslaska.eu Nr ISSN: 1232-8383.

REKLAMA REKLAMA

TRANSPORT KRAJOWY



PHU Adam Matuszek
ul.Sportowa 32
Wodzisław Śląski
tel.0516 185595

Samochody
od 7,5t do 40t

REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA

SKLEP ZIELARSKO-MEDYCZNY *poleca:*

-zioła, leki
-wzmacniające i oczyszczające preparaty firmy DIOCHI
-detoksykację metodą dra Jonas'a, która wzmacnia system odpornościowy, pomaga w alergiach, astmie, egzemie, bólach stawów, schorzeniach sercowych, opryszczce,
-porady dotyczące diety niskowęglowodanowej

Mysłowice-Brzezinka ul. Brzezińska 19 tel. 032 223-68-22 515-32-62-79



Hotel-Restauracja
Zamek
w Chałupkach
Wesela od 110zł
Bankiety od 50zł
Możliwość kompleksowej organizacji przyjęć
tel. 032/4196944
www.hotel-zamek.pl



